

GRATIAS AGO  
ERGO SUM



Tadeusz Styczeń SDS

GRATIAS AGO  
ERGO SUM

ŻYĆ TO DZIĘKOWAĆ  
«TO LIVE» MEANS «TO THANK»

INSTYTUT JANA PAWŁA II KUL

Lublin 2007







## SŁOWO WSTĘPNE

Książeczka, którą Czytelnik trzyma w rękach, ukazuje się w roku jubileuszu 25-lecia działalności Instytutu Jana Pawła KUL. Jej autor, ks. prof. Tadeusz Styczeń, prawie przez ćwierć wieku był uczniem i współpracownikiem ks. kard. Karola Wojtyły w Katedrze Etyki KUL, a po jego wyborze na stolicę Piotrową w Rzymie – twórcą i opiekunem Instytutu, który wiernie towarzyszy nauczaniu Jana Pawła II. Nawiązując do sformułowania zaczerpniętego z Ewangelii – dziś ks. Styczeń sam „podobny jest do ojca rodziny, który ze swego skarbcza wydobywa rzeczy nowe i stare” (Mt 13, 52). Prezentowany tekst po raz pierwszy publikowany był w roku 1989 w numerze „Ethosu” poświęconym problematyce ochrony życia człowieka. Od tego czasu podlegał wielu zmianom i udoskonaleniom, przybierając z czasem coraz bogatsze, odpowiadające aktualnym wyzwaniom ujęcie tematu.

W swojej filozoficznej medytacji Autor stara się nam ukazać, niejako odślonić – tak, abyśmy mogli „zobaczyć” – to, czego w potocznym rozumieniu tego słowa zobaczyć nie można. W jaki bowiem sposób, widzimy to, że jesteśmy, żyjemy, i że jesteśmy tym, kim jesteśmy? Tego wszystkiego nie możemy przecież zobaczyć, a jednak tego doświadczamy, gdy poznawczo stykamy się sami z sobą, jako kimś radykalnie różnym od całego otaczającego nas świata rzeczy. Zadaniem filozofa – od czasu Sokratesa – jest nam dopomóc w tym odkryciu, w owym „zobaczeniu” samego siebie. Jest to zarazem droga odkrycia, że życie człowieka uczestniczy w

godności tego, czym jest ono życiem. Będąc więc dobrem fundamentalnym, sięga szczytów osobowej egzystencji każdego z nas.

Ks. Styczeń naprowadza nas na jeszcze jeden ważny trop. Nikt z nas – wiemy o tym z doświadczenia – nie zawdzięcza swojego istnienia, czyli tego, że żyje, samemu sobie. Jesteśmy sami sobie darowani. Darowani – przez kogo? Komu winniśmy dziękować za dar życia każdego z nas? Nie chcemy w tym miejscu uprzedzać odpowiedzi, której Autor nie udziela nam wprost, ale na nią umiejętnie naprowadza. Zwróćmy jedynie uwagę, iż ten sposób patrzenia na człowieka, w którym jego życie (istnienie) nierozdzielnie łączy się z jego osobową godnością, był charakterystyczny dla Karola Wojtyły – Jana Pawła II i stanowi dziś sam rdzeń jego filozoficzno-teologicznego dziedzictwa. W tym sensie niniejsza książeczka jest przykładem intelektualnego towarzyszenia ucznia, a wraz z nim założonego przezeń Instytutu, swojemu Mistrzowi.

Pragnąc poszerzyć krąg Czytelników niniejszej publikacji, oprócz tekstu polskiego zamieściliśmy także jeden z wariantów tego tekstu w języku angielskim. Został on przedstawiony przez Autora w Rzymie w marcu 2001 roku podczas posiedzenia plenarnego Papieskiej Akademii Życia.

Jubileusz Instytutu Jana Pawła II KUL stanowi dobrą okazję po temu, aby z dorobku jego twórcy wydobyć jedną z tych prac – obok takich tekstów, jak *Wolność w prawdzie* – o których można z całym przekonaniem stwierdzić, iż stały się „znakiem firmowym” myślenia filozoficznego, które bywa określane mianem lubelskiej szkoły personalizmu etycznego, a które zrodziło się w Katedrze Etyki kierowanej przez ks. kard. Karola Wojtyłę.

*Zespół Instytutu Jana Pawła II KUL*



## GRATIAS AGO ERGO SUM ŻYC TO DZIĘKOWAĆ

### I. STATUS QUAESTIONIS

#### 1. CZY „DZIĘKOWAĆ” ZNACZY „OBDARZAĆ”?

„Dziękuję”. Słowo to wypowiadam, gdy przyjmuję coś od kogoś w darze.

Wdzięczność zatem to – jeśli już respektować intuicje stojące za sposobem używania słowa „dziękuję” w języku potocznym – postawa wobec daru i jego dawcy. Jest to postawa przyjęcia daru z rąk jego dawcy. Rozumiem, co znaczy: dziękować, gdy rozumiem, co znaczy: przyjąć dar. Cóż to więc znaczy: przyjąć dar?

Tak jak dar nie byłby właściwie darem, gdyby w nim i przezeń nie współdarował się w jakiś sposób sam dawca obdarowywanej osobie, tak też i wdzięczność nie byłaby właściwie wdzięcznością, gdyby nie była takim daru przyjęciem, poprzez które przyjmowany jest w pewien sposób również sam obdarowujący. Chleb, który kładę przed osobą zapraszaną przeze mnie do stołu, nie jest darem, jeśli stwarzam sobie przez to jedynie okazję do załatwienia z nią jakiejś sprawy. Nie jest właściwie też jeszcze darem, gdy daję go drugiej osobie tylko dlatego, że mam go w nadmiarze, że mi go zbywa. Darem staje się chleb dopiero przez to, że dzieląc go z drugą osobą, dzielę się z nią niejako częścią samego siebie: tym, kogo włożyłem w trud, dzięki któremu mogę ją teraz zaprosić i prosić do swego stołu. Dlatego nie jest chyba przypadkiem, że zapraszając kogoś do swego domu na posiłek, mówimy: „Wejdz do mnie!” To samo dotyczy – *mutatis mutandis* – przyjęcia zaproszenia. Zaproszenie przyjmuje ten, kto podejmując je, żywi gotowość dzielenia z zapraszającym samego siebie, przyjmuje dar dzielenia z nim jego chleba. Dziękuję, gdy sposobem przyjęcia daru obdarzam jego dawcę samym sobą.

Tak oto zarówno złożyć dar, jak i dziękować za dar to afirmować osobę dla niej samej, czyli miłować ją w taki oto wyróżniający sposób. O obdarowywaniu i wdzięczności można zatem mówić właściwie tylko w ramach wzajemnej bezinteresownej miłości między osobami: osobą obdarowującą i osobą przyjmującą dar. Obdarowywanie i dziękczynienie jest tejże miłości najwłaściwszym sposobem wyrażania i urzeczywistniania. Oto dlaczego poza jej ramami wszelkie prezenty czy upominki, nawet bardzo kosztowne, nie zasługują – ściśle mówiąc – na nazwę daru, ich przyjęcie zaś, nawet gdy mu towarzyszą powszechnie stosowane przy takich okazjach gesty czy słowne konwencje, uchodzące obiegowo za znak okazywania wdzięczności, nie zasługuje właściwie na nazwę wdzięczności. „Czy zechciałbyś przyjąć mnie w mym darze?” – oto co chciałby powiedzieć bez słów ten, kto naprawdę obdarza. „Ciebie przyjmuję, przyjmując twój dar” – oto co mówi ten, kto dar naprawdę przyjmuje, nawet jeśli nie wypowiada słowa „dziękuję!”.

Jeśli w powyższych stwierdzeniach wyraziłem treść wspólnych z Czytelnikiem – a nie moich osobistych tylko – intuicji, to powinniśmy chyba – razem już – wyciągnąć stąd wniosek, że autentyczna wdzięczność nie jest chyba tak częsta, a pierwiej jeszcze wniosek, że nieczęsty jest autentyczny – prowokujący do autentycznej wdzięczności – dar. Nieczęsty, bo trudny. To *bonum arduum!* Czy to, co wygląda na dar, nie bywa niekiedy aktem subtelnego manipulowania drugą osobą, rodzajem kupowania sobie jej sympatii lub wpływów, zabezpieczania przy jej pomocy – a więc jakoś jej kosztem – własnych interesów, czy wręcz aktem agresji, owszem, próbą jej – najbardziej wyrafinowanego, bo najtrudniejszego do taktownego odparcia – zawłaszczenia? Chyba że obie strony cały obszar daru i dziękowania za dar traktują z góry li tylko jako sferę konwenansu, jako rodzaj gry towarzyskiej, owszem, obopólnie korzystnej, która jednak nie prowadzi do zaciągania głębszych więzi międzyosobowych i która – jak każda gra – kończy się z chwilą, gdy partnerzy decydują się ją przerwać. Czy więc całej dziedzinie daru i dziękowania nie należałoby opatrzyć smutną uwagą, którą św. Tomasz z Akwinu odniósł zresztą do całej dziedziny moralności: „*Paucorum est enim vita vere moralis*”?

Co do mnie, to z jednego jeszcze powodu uważałem – i to przez długi czas – że człowiek właściwie nie jest zdolny do tego, by

dziękować jak trzeba, gdy staje wobec daru. Myślałem tak, gdyż nie sądziłem, by zdolny był on dziękować Temu, komu przede wszystkim dziękować powinien, czyli Bogu. Wszystko bowiem, cokolwiek człowiek otrzymuje od kogokolwiek innego w darze, otrzymuje w końcu od samego Stwórcy. W obliczu zaś Stwórcy człowiek jest po prostu potrzebą, potrzebą *par excellence*. Czy jest więc w stanie – myślałem – zwrócić się do swego Stwórcy inaczej niż tylko z motywów zaspokajania swych własnych potrzeb, inaczej niż tylko interesownie? Aby Bogu dziękować jak trzeba – myślałem – Bogiem by być trzeba. Stąd sądziłem, że niemożliwą wręcz – a nie tylko trudną – rzeczą jest dziękować jak trzeba komukolwiek za cokolwiek, zwłaszcza za dar osoby, skoro niemożliwą rzeczą jest dziękować Bogu jak trzeba...

## 2. ODKRYCIE W HYMNIE „GLORIA IN EXCELSIS DEO”

Myślałem tak do czasu, aż spotkałem w mym życiu Jana Sebastiana Bacha. To on wprowadził małą rewolucję w moje myślenie o wdzięczności. Zachwiał na dobre moimi nie tyle – pewnością, ile – wątpliwościami. Chciałbym tedy opowiedzieć najpierw o tym moim z Bachem spotkaniu. Potem zaś chciałbym wrócić do tematu wdzięczności od strony odkrycia w człowieku pewnych możliwości, których poznanie i uaktywnienie staje się dla niego sprawą rzędu „być albo nie być”, uzyskania lub ocalenia swej tożsamości jako człowieka: sprawą odkrycia i wyboru prawdy o samym sobie. Może okaże się to także skromnym przyczynkiem do pokazania, iż człowiek może – a zarazem bezwzględnie powinien – dziękować Bogu... jak trzeba. „*Vere dignum et iustum est, aequum et salutare, nos Tibi semper et ubique gratias agere: Domine!*”<sup>1</sup> *Et aequum*, czyli właśnie... jak trzeba. Tak głosi hymn dziękczynienia, zwany prefacją, a śpiewany na progu przeistoczenia – szczytowego momentu Eucharystii.

Nie wiem dokładnie, kiedy nastąpiło moje pierwsze spotkanie z Janem Sebastianem Bachem. W każdym razie wiele już o

---

<sup>1</sup> *Missale Romanum*, Typis Polyglottis Vaticanis 1970, s. 393; „Zaprawdę godne to i sprawiedliwe, słuszne i zbawienne, abyśmy zawsze i wszędzie Tobie składali dziękczynienie, Panie”.

nim słyszałem i wiele razy go słuchałem, zanim uległem urokowi jego *Małych preludiów na fortepian*. Grałem je, gdy w czasie studiów teologicznych na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie uczęszczałem również na lekcje fortepianu i harmonii do niezapomnianego profesora Pawła Masteli. Chyba dlatego nie zdziwiło mnie wcale, gdy jakiś czas potem dowiedziałem się – za pośrednictwem Jarosława Iwaszkiewicza – że Chopin poprzez swe etiudy na fortepian chciał złożyć hołd twórcy zbioru preludiów i fug *Das wohltemperierte Klavier*<sup>2</sup>. Po prostu dziękował Janowi Sebastianowi.

Ale spotkanie spotkaniu nie jest równe. Tak też i moje spotkanie z Bachem: to, o którym chcę opowiedzieć, nastąpiło znacznie później. Nastąpiło ono w czasie słuchania jego *Mszy h-moll*. Nawiasem mówiąc, również Iwaszkiewicz wyjaśnił mi zagadkę, dlaczego Bach, protestant przecież, skomponował mszę katolicką. Miała ona uświetnić uroczystość koronacji księcia saskiego Augusta na króla Polski w katedrze na Wawelu, gdzie jednak nie została wykonana<sup>3</sup>. Za to ja „wykonywałem” ją sobie bez końca z płyty, słuchając jej w Nałęczowie w trakcie korekty tekstu mojej rozprawy habilitacyjnej. Słuchałem jej więc z podzieloną uwagą. Od pewnego jednak momentu zacząłem mimowolnie przerywać pracę, gdy zbliżał się pewien fragment dzieła. Fragment ten wymagał mojej całkowitej uwagi, całkowitej koncentracji. Słuchanie utworu stawało się z czasem wyczekiwaniem na ten fragment. Poprzez ten fragment właśnie zacząłem widzieć poniekąd całość dzieła. Dokładniej: poprzez jego muzykę. Uwagi mej bowiem wciąż jeszcze uchodziły towarzyszące tej muzyce słowa. Dość to pogańska – jak na księdza – kolejność rzeczy. Może jednak Bach pozwolił mi już przeczuć sens słów za pośrednictwem swej niezwyklej muzyki? A więc... bez słów? Gdy jednak nagle i one, słowa, zjawily się w polu mej świadomości, przeżyłem wstrząs. Wstrząs niespodzianki. Pomimo wszelkich przeczuć, było to bowiem kompletne zaskoczenie.

Od wielu lat byłem przecież kapłanem. Wielokrotnie recytowałem lub nabożnie śpiewałem hymn *Gloria in excelsis Deo*, a w nim

---

<sup>2</sup> Zob. J. Iwaszkiewicz, *Jan Sebastian Bach*, PWM, Kraków 1967, s. 86-87.

<sup>3</sup> Tamże, s. 53-56.

słowa: „*Gratias agimus Tibi propter magnam gloriam Tuam*”<sup>4</sup>. Ale do tej pory nie zauważyłem, by ktoś tak oto Bogu dziękował: nie za to, co od Niego otrzymał i czego potrzebował, lecz za to, co tak bardzo Boże, co istic Boskie, za własną Boga wspaniałość, za Jego własną chwałę: „*propter magnam gloriam Tuam!*”<sup>5</sup>. I być może nie odkryłbym do dziś niezwykłego sensu tych słów, gdyby nie Bach i to jego muzyczne zdumienie nad ich treścią. Ośmielam się sądzić, że i Bach musiał przeżyć podobny wstrząs – wstrząs zdumienia i odkrycia sensu tych słów, i że to swe zdumienie zechciał na zawsze utrwalić i utrwalił językiem swej muzyki.

Nieznany autor słów hymnu *Gloria in excelsis Deo* wypowiada w nich rzeczywiłą – i taką! – „potrzebę” i rzeczywiste możliwości dziękowania Bogu. Rzeczywiste możliwości, ich rzeczywi-

---

<sup>4</sup> *Missale Romanum*, s. 386 n.; „Dzięki Ci składamy, bo wielka jest chwała Twoja”.

<sup>5</sup> Analizując to doświadczenie, warto tu zacytować istotne stwierdzenie św. Tomasza z Akwinu: „*Intellectus regit voluntatem, non quasi inclinans eam in id in quod tendit, sed sicut ostendens ei quo tendere debeat*” (*De veritate*, q. 22, a. 11, ad 5), dotyczące jego sposobu rozumienia osoby ludzkiej i istoty jej wolności oraz istoty moralnej powinności. Por. też analizę pojęcia „*finis ultimus debitus*” u św. Tomasza, dokonaną przez Cornelio Fabro w pracy *Riflessioni sulla libertà* (Maggioli, Rimini 1983, s. 62).

Warto też przywołać to, co na ten temat mówi Jacques Maritain: „*L’obligation-en-conscience est une donnée absolument première et absolument irréductible de l’expérience morale. Et elle est quelque chose de si simple que la réflexion philosophique à son sujet ou bien la saisit d’un coup ou bien passe entièrement à côté de elle*” (*La philosophie morale. Examen historique et critique des grands systèmes*, Gallimard, Paris 1960, s. 534). Zwróćmy też uwagę na jeszcze jedno istotne zdanie: „*L’art morale n’est pas l’art de bien vivre en vue d’atteindre le bonheur, c’est l’art d’être heureux parce qu’on vit bien*” (tamże, s. 29). Zob. też tego autora: [Lettre sur] „*La philosophie à l’heure du Concile*”, „*Nova et vetera*” 40 (1965), s. 241-249 (dotyczy książki J. Kalinowskiego i S. Swieżawskiego, Paris 1965).

Piotr doświadcza tego w chwili, gdy stwierdza, że nie zna Człowieka, którego w istocie zna bardzo dobrze, gdy tylko Człowiek ten spogląda na niego. Wtedy właśnie Piotr dostrzega nieredukowalną różnicę między „*appetibile*” i „*affirmabile*”: dostrzega, co konstytuuje istotę powinności moralnej, w przeciwieństwie do jej redukcji, której dokonuje tak zwany eudajmonizm. Zob. T. Styczeń, *La libertà vive di verità. Intorno all’Enciclica „Veritatis splendor”*, „*Anthropotes*” 11 (1995) nr 2, s. 246-250.

stą skalę. Czy nie odpowiada on tu jednak przede wszystkim na rzeczywiste wezwanie i wyzwanie? On nie zamierza ani nie chce tu nikomu niczego przecież dowodzić, nie chce o niczym przekonywać. Z pewnością nie interesowałyby go akademickie dysputy na temat wdzięczności. On pragnie tylko tego jednego: dziękować Bogu. I tak Mu właśnie dziękować: *propter magnam gloriam Tuam!* Słowa tymi świadczy po prostu o tym, co przeżywa, czym żyje, czego doświadcza, czego doświadcza realnie.

Skromność kazała mu widocznie ukryć przed nami swoje imię, jednak rozpirająca go od wewnątrz potrzeba dziękowania Bogu kazała mu zarazem całego siebie, wszystkie swe ludzkie możliwości, wrazić niejako w swe własne słowa podzięk i w ten sposób całego siebie w nich i poprzez nie wyrazić, poniekąd też – w ten właśnie sposób – przedstawić, wyrazić w nich ludzkie możliwości dziękowania: swe własne i poniekąd nas wszystkich. Objawił on po prostu człowieka w jego rzeczywistych możliwościach dziękowania mocą faktu takiego właśnie dziękowania, mocą rzeczywistego dziękowania Bogu w taki oto sposób: *propter magnam gloriam Tuam gratias Tibi agimus!* Objawił i potwierdził te możliwości mocą faktu tych słów!

Tak oto ów autor nieznanym mocą faktu swych słów, Bach zaś mocą faktu swej muzyki pokazują nam, iż możliwe jest to, co zdać się może absolutnie niemożliwe: iż człowiek-potrzeba w taki oto sposób chce i potrafi dziękować, że jest w stanie wyzwolić w sobie tak szczytowe możliwości, że władny jest wyjść niejako z kręgu samego siebie i przekroczyć siebie, zafascynowany i porwany odkryciem tego, kim jest Bóg.

Można tu oczywiście pytać: czy ktoś, kto tak dziękuje, kto takie „*propter*” dla swej wdzięczności znajduje, kto Bogu za Jego chwałę dziękuje, czyni to wciąż jeszcze własnymi tylko możliwościami, czy też wychodzi ponad swe zwykłe możliwości, zdeponowane w pokładach swej ludzkiej natury, dysponując możliwościami dany mi mu *ad hoc* przez samego Boga? Ale czyż ważne jest aż tak bardzo pytanie, w jaki sposób coś jest możliwe, wobec fascynującego faktu, iż to coś jest możliwe?! Mocą faktu właśnie! Zwłaszcza że wszelkie możliwości i moce człowieka są i tak dane mu – koniec końców – przez Boga.

Nie wiem, czym ten rodzaj wielbienia Boga różni się od dziękowania Bogu. Pewnie i Bach tego nie wiedział, ale chyba też wca-

le o to nie pytał. On się po prostu zdumiał nad tym, co zobaczył, co odkrył. Pozwolił się porwać odkryciu i sam zaraz próbował – mocą swej muzyki – porwać innych prawdą tego odkrycia. „Zaraziwszy się” sam – z wyboru – tym dziwnym dziękowaniem nieznanego autora słów: „*Gratias agimus Tibi propter magnam gloriam Tuam!*” – sam zaczął próbować ten właśnie sposób dziękowania Bogu przyswajając innym, użyczając tym niezwykłym słowom głosu swej muzyki. Życzymy sobie wszyscy takiego słów cudzych przywłaszczenia! Słów i stojących za nimi motywów dziękowania. Sądzę, że Bach, przeżywszy rodzaj zdumienia tym wzlotem ludzkiego ducha w stronę Boga, wzlotem stworzenia, które wpatrzono w swego szczodrego Dawcę, umie się zapomnieć, oderwać od swych bied i trosk, przekroczyć ich pułap: pułap chcenia cegogolwiek ze względu na samego siebie tylko, i cieszyć się samym Bogiem po prostu, radować się Jego własną chwałą i wspianością – przyswaja sobie doświadczenie owego anonimowego chrześcijanina i pragnie je natychmiast językiem swej muzyki wszystkim innym przekazać, wyjść z kręgu tego, co tylko *appetibile*, w stronę tego, co *affirmabile*! Czyż nie jest to jedyna właściwa odpowiedź na odkrycie i przeżycie Dawcy, który obdarowując nas samymi sobą, nie kieruje się niczym innym, jak tylko wspianiałomyślną szczodrością?

Przywodzi to na pamięć ową Samarytanę, która również odkrywszy dar i Dawcę oczekującego na nią przy Jakubowej studni, zostawia przed Nim swój dzban, zapomina, po co przyszła, i biegnie natychmiast do mieszkańców miasteczka z wieścią o niezwykłym Dawcy daru. Pragnie tylko jednego: odkryć Go wszystkim. Cóż bowiem innego mogłoby być motywem jej wołania: „Pójdźcie, zobaczcie i wy!”? Czy nie sposób, w jaki Nieznajomy zwrócił się do niej słowami: „Gdybyś znała wartość / Daru Bożego / I wiedziała, / Kim jest / Ten, / Który cię prosi: / «Daj mi pić»”?<sup>6</sup>

Sądzę, że Bach, przeczytawszy słowa: „*propter magnam gloriam Tuam!*”, doznał wstrząsu, z którego już nigdy się nie wyzwolił i z którego już nigdy – z własnego wyboru – wyzwolić się nie zechciał. Czy nie był to przełom... samoodkrycia i powtórnych naro-

---

<sup>6</sup> *Pisma świętego Jana Ewangelisty*, przełożył z greckiego R. Brandstaeter, PAX, Warszawa 1978, s. 29. Por. J 4, 10. 29.

dzin? Jakże więc mógłby chcieć... zechcieć się wyzwolić od czegoś, co stanowi szczyt wyzwolenia człowieka w człowieku, szczyt najwyższy z możliwych: uczestniczenie w akcie oddawania chwały należnej Prawdzie właśnie dlatego, że jest... Prawdą?! Czyż jednak to, czego na tym szczycie *de facto* ze wszech miar pragniemy, nie pozostaje nadal tym, czego nade wszystko i ze wszech miar pragnąć powinniśmy?

Oto dlaczego tenże sam Bach, tworząc na łożu śmierci *Kunst der Fuge*, najwspanialszy utwór swojego życia, włożył tak ufnie i z tak niezmaconym spokojem w usta Boga, swego Stwórcy, słowadźwięki, poprzez które jakby sam Bóg do niego mówił: „B-A-C-H, tak, to ty Janie Sebastianie – oto tobie zgodnie z twym życzeniem wychodzę dziś na spotkanie”. Czy jest do pomyślenia piękniejsze „*idem velle et nolle*” człowieka z Bogiem? Pragnąć wraz z Bogiem tego, czego On pragnie.

Istotnie, nie wydaje się więc także rzeczą przypadkową, że Bach do muzyki swego „*Gratias agimus Tibi...*” wraca na zakończenie swej *Mszy h-moll*. Nie umiał najwidoczniej – i nie chciał – się z nią rozstać. Ten geniusz niewyczerpanych możliwości twórczych nie chciał niczego innego, niczego nowego komponować. Zdecydował się włączyć na koniec ów temat z *Gloria* w *Agnus Dei – Dona nobis pacem*. Tak oto *Gloria* mszy przechodzi w jej *Finale*... Dlaczego? Ryzykuję odpowiedź: Bach „musiał” w ten sposób Eucharystię zakończyć, by móc jej nigdy nie kończyć, by trwała ona wiecznie, by zamienić ją w dziękczynienie bez końca, w nieustające: „*propter magnam gloriam Tuam!*”. By słowa hymnu dziękczynienia złączyły się w jedno – niby wody rzeki z bezkresem wód oceanu – ze słowami hymnu uwielbienia.

Osobliwe. Eucharystia znaczy dziękczynienie.







## II. W STRONĘ ODPOWIEDZI

### 1. AMATUS SUM ERGO SUM – JESTEM MIŁOWANY, WIĘC JESTEM

Aby refleksja nad obdarowywaniem i dziękowaniem nie była jedynie fantazją, winna wyrastać z danych doświadczenia i na nich wyłącznie się opierać. Czy dysponujemy takim doświadczeniem? Sądzę, że jest to retoryczne pytanie. Nie potrzebujemy chyba zgadywać dopiero, w którym miejscu bije jego źródło, gdzie znajduje się więc ów *locus anthropologico-ethicus gratitudinis*, u którego zresztą wszyscy się w jakiś sposób sami odnajdujemy i ze sobą spotykamy. Z niego to bowiem samorzutnie wyrasta potrzeba refleksji o wdzięczności, w nim się ona zakorzenia i znajduje swoje najbardziej pierwotne poznawcze uprawomocnienie. Myślę, że jest to ów szczególnie czas i miejsce, gdy osoba – niekiedy sama tym najzupełniej zaskoczona – czuje wobec drugiej osoby samorzutną potrzebę wypowiedzenia tych prostych słów: „Jak dobrze, żeś jest!”<sup>7</sup>

Osobliwe, nie pojawia się tu wcale słowo „miłość”, a przecież dla nikogo bodaj nie ulega kwestii, że chodzi tu o jakieś jej najbardziej pierwotne doświadczenie i o jej wyznanie. Jeśli jednak tak, to czy nie trzeba nam i czy nie wystarczy wyczytywać się w sens tych właśnie słów, by odczytać źródłowe, najgłębsze znaczenie tego

---

<sup>7</sup> „*Ratio autem gratuita donationis est amor, ideo enim damus gratis alicui aliquid, quia volumus ei bonum. Primum ergo quod damus ei, est amor quo volumus ei bonum. Unde manifestum est quod amor habet rationem primi doni, per quod omnia dona gratuita donantur*”. Św. Tomasz z Akwinu, *Summa theologiae* I, q. 38, a. 2. Na tym doświadczeniu J. Pieper opiera całą swoją rozprawę poświęconą zagadnieniu miłości. Zob. J. Pieper, *Über die Liebe*, Kösel Verlag, München 1972. Wyd. pol.: *O miłości*, PAX, Warszawa 1975. Motto do tej rozprawy brzmi: „Miłość jest pradarem. / Wszystko inne, co darmo otrzymaliśmy, / dzięki niej staje się darem – *Sth* I, q. 38, a. 2”. Por. fragment: „Dobrze, że jesteś, jak cudownie, że istniejesz” (tamże, s. 36). Por. też cytat ze św. Tomasza: „*Primo vult suum amicum esse et vivere (Sth II-II, q. 25, a. 7)*” (tamże, przypis 16, s. 33). Por. też: T. Styczeń SDS, *Miłość a sens życia*, w: Jan Paweł II, *Redemptor hominis. Tekst i komentarze*, red. Z. Zdybicka USJK, RW KUL, Lublin 1982, s. 101-106.

również, co to znaczy „miłować”, „kochać”? Istotnie, trzeba nam więc także dlatego pozostać po prostu w kręgu tego doświadczenia, w służbie którego stoją słowa: „Jak dobrze, żeś jest!”, jego zasoby trzeba nam ujawniać, z jego zasobów czerpać. Jaką tedy treść znaczeniową niesie z sobą i wyraża tego rodzaju wyznanie?

Na czoło wysuwa się tu niewątpliwie odkrycie i stwierdzenie faktu istnienia tej oto drugiej osoby jako niezwyklej wartości: „Jak dobrze, żeś jest!”, i zarazem jej niepowtarzalności jako nie mniej zdumiewającej – i uszczęśliwiającej jej odkrywcę – wartości: „Jak dobrze, żeś ty właśnie jest!” Czyż bowiem słowa te nie wypowiadają – w różny sposób – tego oto: „Istnienie twe odkrywam i przeżywam jako niezwykle dobro i zarazem jako niezastąpioną, czyli wyjątkową – dla mnie – wartość i obdarowanie!”? „To także dla mnie dobrze, żeś jest!” Chyba i tu chodzi o retoryczne tylko pytanie. Czy jednak właśnie fakt – który przyjmuje zarazem postać aktu! – wypowiedzenia tych oto słów nie odsłania czegoś nowego i istotnego w ich znaczeniu? Czy mianowicie sam akt ich wypowiedzenia, akt manifestowania ich treści, nie jest już próbą – inicjalnego przynajmniej – dziękczynienia, próbą udzielenia odpowiedzi na ten dar, czyli próbą przyjęcia istnienia tej oto drugiej osoby jako niezwyklej wartości i zarazem uszczęśliwiającego daru?

Istotnie, wystarczy tylko nieco głębiej wejść w intencje osoby wypowiadającej wobec drugiej osoby słowa: „Jak dobrze, żeś jest!”, by bez trudu wydobyć z zasobu tejże intencji co najmniej wolę uwiecznienia istnienia drugiej osoby. Niekiedy zresztą wcale nie trzeba tego momentu wydobywać dopiero z ukrycia. Staje się on bowiem wprost tematem wyznań: „Jeśli cię nie obdarzam życiem bez końca, to nie dlatego, że tego nie chcę, lecz tylko dlatego, że nie mogę uczynić tego, co przede wszystkim i najbardziej uczynić bym chciał i uczynił, gdybym mógł: obdarzyć cię nieśmiertelnością”. Nie mogę tego, co przede wszystkim chciałbym móc: obdarzyć cię istnieniem bez końca! I tak właśnie za nie dziękować. Przeżycie tej dysproporcji to doświadczenie, które nieodłącznie towarzyszy odkryciu zarówno niezwykłości i niepowtarzalności istnienia drugiej osoby, jak też potrzebie współmiernego dziękowania za jej istnienie, za zawarte w nim obdarowanie, potrzebie dziękowania za dar, że ta oto osoba jest.

Wszystko to jednak stanowi wciąż jakby wkroczenie za ledwie w przedsiomek tego, co stanowi samo centrum, a co tu określiliśmy nazwą *locus anthropologico-ethicus gratitudinis*. Głębsze bowiem i zarazem bardziej wyraziście zaartykułowane wyzwanie sprostania potrzebie dziękczynienia za to, że druga – ta oto konkretna osoba – jest, istnieje, człowiek przeżywa dopiero wówczas, gdy również ze strony tej osoby dane mu jest usłyszeć słowa: „I ja przeżywam twoje istnienie jako niezwykle obdarowanie. Bez ciebie, bez twojego istnienia, i dla mnie cały ten świat stałby się opustoszały, przestałby być tym samym światem, nie byłby domem. I ja nie mogę ciebie obdarować istnieniem bez końca, lecz chcę wszystko dzielić z tobą. Mam niewiele, lecz chcę ci dać i daję ci to wszystko, kim jestem: siebie – bez reszty. Przyjmij mnie jako dar dla ciebie! *Totus tuus! Tota tua!*”

Śmiem twierdzić, że treści kryjące się w tych słownych ujęciach stanowią wyraz nader częstych i bliskich nam wszystkim doświadczeń i przeżyć. „Jam twój (twoja) – na zawsze!” Czyż nie chodzi tu o doświadczenie cenności życia drugiej osoby?

Wraz z tymi doświadczeniami i przeżyciami idą jednak w parze doświadczenia i przeżycia nękających nas dysproporcji, dysproporcji prowokujących do stawiania dalszych pytań, które dane doświadczenia zamieniają z miejsca w dane do wyjaśnienia. Wszak właśnie oczywistości doświadczenia stają się tu oczywistościami dręczącej dysproporcji pomiędzy dogłębnie ludzkim „chcieć” i „móc”, a dokładniej, dysproporcji pomiędzy dogłębnie ludzkim „chcieć” i dogłębnie ludzkim „nie móc”. Albowiem przyjęcie tak niezwyklego daru ze strony drugiej osoby, jakim jest jej całkowity dar z siebie dla mnie, jest możliwe dopiero wtedy, gdy wyrazi się z mej strony również w formie wzajemnego daru z siebie, a więc daru całkowitego i bez reszty – dla niej. Właśnie tu wyłania się natychmiast pytanie: Czy należysz sama do siebie i czy ja sam przynależę do siebie na tyle wystarczająco, byś mogła mnie sobą obdarzyć i bym mógł ja ciebie samym sobą obdarzyć, skoro przecież najgłębszy fundament nas samych, nasze własne tajemnicze istnienie, najewidentniej nie leży w gestii nas samych – przeciwnie, wymyka się całkowicie naszej własnej nad nim mocy? Nasze najgłębsze pragnienie złożenia sobie wzajemnego daru z siebie bez reszty zdaje się rozbić o jego niespełnialny warunek: trzeba by stać się samemu panem i dawcą własnego istnienia. Naszemu pragnieniu daru: pragnieniu

wzajemnego obdarowania się samymi sobą, trzeba by przydzielić takiej mocy władania nad naszym istnieniem, by od nas zależało, ażeby stało się nieutralne. Dopiero wówczas moglibyśmy na tyle dostatecznie samych siebie posiadać, by być w stanie uczynić sobie wzajemny dar z siebie dla siebie. Któż z nas posiada tę moc, skoro nie ma mocy nad swym własnym istnieniem? Kto zatem może – nie czyniąc się sam ofiarą własnych złudzeń – taki dar dać – i za taki dar dziękować, przyjmując go aktem czynienia takiegoż daru z siebie dla drugiej osoby? Werner Bergengrün daje wyraz temu oto doświadczeniu w strofach poetyckich swego utworu *Zu Lehen*:

<i>Ich bin nicht mein, du bist nicht dein. Keiner kann sein eigen sein.</i>	Jam nie jest mój i tyś nie jest twoja. Nikt nie należy do siebie.
<i>Ich bin nicht dein, du bist nicht mein. Keiner kann des andern sein.</i>	Jam nie jest twój i tyś nie jest moja. Nikt nie należy do drugiego.
<i>Hast mich nur zu Lehn genommen, hab zu Lehn dich überkommen.</i>	Wzięłaś mnie tylko w lenno, jak i ja ciebie w lenno wzięłem.
<i>Also mags geschehn: Hilf mir, liebstes Lehn, dass ich alle meine Tage treulich dich zu Lehen trage und dich einstmals vor der letzten Schwelle] unversehrt dem Lehnsherrn wiederstelle].</i>	Cóż zatem: Pomóż mi, o lenno najdroższe, abym poprzez wszystkie dni moje wiernie cię jako lenno niósł, aż cię kiedyś na ostatnim progu oddam nieskazitelną Dawcy nas obu.

(Tłum. T. S.)

Czyż poeta nie ma racji? Tak oto oczywistości stanowiące treść naszych najgłębszych doświadczeń i przeżyć przekształcają się w najbardziej natarczywe i najgłębiej nas nurtujące problemy. Nie bez powodu nazwano je – za Fiodorem Dostojewskim – „przeklętymi pytaniami”. Któż z nas mógłby jednak nazbyt łatwo roz-

stać się na zawsze z pragnieniem nieodwołalnego przynależenia do umiłowanej i miłującej osoby? Czyż słowa: „Twoim chcę być – na zawsze!”, wyrażające wolę nieodwołalnego związania się – najwolniejszym z wyborów – z ukochaną osobą, nie są wzięte z codziennego powszechnego doświadczenia ludzi?

Dopiero w perspektywie tych pytań – i doświadczenia, które do ich stawiania prowokuje – widzi się problem daru i wdzięczności w całej właściwej mu głębi i wymiarze. Rozwiązać ten problem to udzielić zarazem odpowiedzi na pytanie dotyczące najgłębszego sensu istnienia człowieka i jego tożsamości, a także – jak widać – odpowiedzi na pytanie dotyczące najgłębszego wymiaru ludzkiej miłości. Brzmi ono: Od kogo musimy się przede wszystkim przyjąć, aby móc naprawdę należeć do samych siebie, to znaczy, komu – i jak – musimy i winniśmy przede wszystkim za dar samych siebie: za to, że jesteśmy, i za to, kim jesteśmy – dziękować?

Istotnie, nic tak głęboko i wyraźnie, jak właśnie niekonieczność, przygodność mego własnego istnienia, nie ujawnia mi jego radykalnej darmowości. Darmowość istnienia to inne imię jego przygodności. Nie było mnie – a oto jestem. Nie musiałem więc być – a oto jestem. Nie miałem żadnego wpływu na to, by zaistnieć – a oto jestem. Jestem więc, ponieważ zostałem samemu sobie podarowany. Dlatego też jestem tym, kim jestem, ponieważ zostałem sameму sobie podarowany. Jestem z daru, więc jestem. Owszem, jestem darem: oto dlaczego jestem.

Ale nic głębiej i wyraźniej od doświadczenia stojącego u podstaw wyznania: „Jak dobrze, żeś jest!” nie ujawnia mi, jak bardzo również istnienie drugiej osoby, umiłowanej, jest niekonieczne, przygodne, i jak bardzo skutek tego także jej istnienie – a na jego przygodnym fundamencie wszystko to, kim ona jest w swej niepowtarzalności – z daru jest. Jesteś, i jesteś tym, kim jesteś – tobą właśnie, ponieważ jesteś darem. Z daru jesteś, więc jesteś.

Ale z czyjego daru, czyim darem? Komu trzeba zań dziękować? Przecież nikt nie może sam sobie siebie podarować, nie może być swoim własnym dla siebie darem. Istotny udział rodziców w zaistnieniu umiłowanej osoby nie podlega zakwestionowaniu. Ku nim więc musi się kierować wdzięczna myśl tego, kto mówi: „Jak dobrze, że jesteś!” Lecz wskazanie na ich udział w zaistnieniu nie jest wcale wskazaniem na odpowiedź, która usuwa nasze pytanie. Py-

tanie to bowiem jawi się przede wszystkim w chwili, gdy widzimy rodziców bezsilnie oplakujących przedwczesną śmierć swego umiłowanego dziecka. Dlaczego wciąż jakiś Kochanowski oplakuje bezradnie odejście swej ukochanej Urszuli? A z drugiej strony: jakże często rodzice stają się rodzicami i mają dzieci, których wcale mieć nie chcieli i nie chcą, których wcale nie chcieli obdarować darem nad dary: tym, że są.

Jakaż zatem moc zadziałała i była konieczna, i jaka zarazem miłość zadziałać musiała i była nieodzowna, i działać nieustannie musi, by człowiek zaistniał i żył? I jaka moc i miłość zarazem nieprzerwanie i bezpośrednio działa, skoro człowiek, ten oto i tamten, każdy z osobna, przecież jest, żyje? Czyż nie jest tu konieczna moc równa wszechmocy, owszem, moc i miłość równa wszechmocnej i absolutnej miłości? Czyż nie jest tu konieczne „Jak dobrze, żeś jest!” miłującego Stwórcy? I czy dopiero Jego stwórcze „Jak dobrze, żeś jest!” tu nie wystarcza? Czy nie potrzeba tu dopiero w głębi samego siebie spotkania miłości Nieskończonego z Jego wszechmocą, by móc rozwiązać zagadkę tajemniczego daru zaistnienia i istnienia każdej z osobna ludzkiej niepowtarzalnej osoby?

Tak oto oczywistość doświadczenia stojącego u podstaw wyznania: „Jak dobrze, żeś jest!”, uruchamiająca proces logicznego tłumaczenia faktu przygodnego istnienia ludzkiej osoby, prowadzi najkrótszą drogą w kierunku prostej i jedynie zadowalającej, choć zarazem zdumiewającej odpowiedzi na nasze pytanie. U źródeł zdumienia, którego wyrazem jest każde ludzkie wyznanie: „Jak dobrze, żeś jest!”, stoi akt stwórczego wyznania Osobowej Miłości i Wszechmocy: Jej „Dobrze!”, Jej „Bardzo dobrze!” (por. Rdz 1, 31), wraz z towarzyszącym Jej „Stań się!”, „Bądź!”, skierowane w tak jedyny i niepowtarzalny sposób do każdej z poszczególna osoby ludzkiej, że odtąd bez tej oto stwórczo powołanej do istnienia osoby cały świat – z perspektywy samej wszechmocnej, stwórczej Miłości Nieskończonego – nie byłby po prostu tym samym światem!<sup>8</sup>

Skoro zatem prawda o darze i wdzięczności za dar odsłania się nam dopiero wraz z odsłanianiem się tajemnicy wzajemnego daru

---

<sup>8</sup> „So mich aber Gott liebt, weil ich es bin, so bin ich wahrhaft unersetzbar in der Welt“. L. Grünhut, *Eros und Agape. Eine metaphysisch-religionsphilosophische Untersuchung*, C. L. Hirschfeld, Leipzig 1931, s. 20.



osoby dla osoby i tylko poprzez uchylene tej tajemnicy może być do końca wyjaśniona i zrozumiana, to nie powinno nikogo dziwić, że w imię jej poznania filozof – z własnego impulsu – dociera na ten sam próg, na którym wielki Jakub zawołał: „Pan jest na tym miejscu, a ja nie wiedziałem!” (Rdz 28, 16). Dociera na ten próg, by powtórzyć za nim to samo i dopełnić: „Pan tu jest! Bóg jest tuż! Pośród nas! A myśmy nie wiedzieli!”

Wszak tylko dlatego jestem i mogę w ogóle być, ponieważ mój Stwórca obdarza mnie mną we mnie<sup>9</sup>. I tylko dlatego jesteś i możesz w ogóle istnieć, że Stwórca twój obdarza cię tobą w tobie. Istnieję, będąc Jego darem. Istniejesz, będąc Jego darem. *Amatus sum – ergo sum. Amatus es – ergo es.*

Ale nie tylko to. Bóg nie musi przecież nikogo stwarzać. Nie musi w szczególności nikogo obdarzać tym, by zaistniał i istniał jako ta oto właśnie jedyna, niepowtarzalna osoba. Pozostaje On nieskończenie wolny w swej stwórczej decyzji. Gdy jednak już decyduje się powołać mnie do bytu, czyli obdarować mnie mną samym, nie może tego uczynić inaczej, jak tylko obdarzając mnie zarazem Nim samym! Gdyż to On sam musi być i działać nieustannie we mnie, dając mi mnie, lecz przez to także dając mi niepodzielnie sam Siebie, abym w ogóle zaistniał i był. On też musi być w tobie i w tobie nieprzerwanie działać, dając cię tobie, ale przez to dając ci także niepodzielnie samego Siebie, abyś w ogóle zaistniał i żył. On musi być najbardziej radykalnie cały – *Totus Tuus*, w wymiarze swej nieskończoności! – w nas samych, *interior intimo nostro, in actu et in persona*, abyśmy w ogóle zaistnieli i byli, a przecież istniejemy.

---

<sup>9</sup> „Już sam fakt, że człowiek chce istnieć, żyć, a nie zawsze będzie żył, jest znakiem realnej nieidentyczności istnienia i ludzkiej (czy w ogóle każdego bytu zmiennego) natury. Żaden zatem byt złożony i zmienny, posiadający utracalne istnienie, nie jest sam w sobie zrozumiały w aspekcie egzystencjalnym. [...] Zrozumienie realizmu, faktycznego istnienia rzeczy, jest uwarunkowane Istnieniem Koniecznym, a więc takim bytem, w którym tym samym jest istota, co istnienie, bytem, który jest istnieniem z konieczności, bo istnieniem ze swej definicji. Byt taki nazywa się Bogiem [...] To jest jedyne racjonalne wyjście w racjonalnym tłumaczeniu faktu istnienia świata”. M. A. Krąpiec, *Tajemnica czy absurd?*, w: tenże, *Odzyskać świat realny*, TN KUL, Lublin 1993, s. 762 n. Zob. też tegoż autora: *Tajemnica i absurd w ostatecznym tłumaczeniu świata*, „Tygodnik Powszechny” 11 (1957) nr 3, s. 1, 7 n.

On musi w nas osobiście, bezpośrednio działać stwórczo, by mogło w nas trwać i trwało nieustannie owo stwórcze obdarowywanie, bez którego by nas wcale nie było, bez którego nie moglibyśmy zaistnieć i trwać. A przecież trwamy, przecież jesteśmy! Sam fakt zatem, że jesteśmy, że jesteś, że jestem, wystarcza, by ultimatywnie stwierdzić: Bóg Stwórca, obdarzając nas stwórczo samymi sobą, daje się nam zarazem cały i niepodzielnie w darze! *Actiones sunt suppositorum, actus personarum*. Nie ma daru bez dawcy. Nie ma więc i tego daru bez takiego Dawcy! Stąd nieodwołalna waga twierdzenia: ponieważ Bóg Stwórca daruje się nam bez reszty – jesteśmy. „*Quia Deus bonus est, nos sumus*” (św. Augustyn)<sup>10</sup>.

Nie tylko siebie samego zatem muszę w sobie spotkać, jeśli naprawdę chcę spotkać się z samym sobą. Nie tylko samego siebie musisz w sobie spotkać, jeśli naprawdę chcesz spotkać się z samym sobą. A więc: Czym musi być również dar z mej osoby dla drugiej osoby i czym musi być przyjęcie drugiej osoby w jej darze z siebie, jeśli dar z siebie samego dla drugiego i dar drugiego dla mnie ma naprawdę być darem z siebie bez reszty? I na czym mogłaby i musiałaby polegać wdzięczność za taki dar? I do kogo przede wszystkim winna być skierowana?

Rzecz zrozumiała, samo-darowanie, darowanie samego Siebie człowiekowi przez Boga Stwórcę, nie jest i nie może być jedynie informowaniem człowieka przez Boga o tym darze, jedynie wpisanym w jego osobowy byt komunikatem do ewentualnego odczytania i umieszczenia go na liście nieobalalnych tez obiektywnie ważnej antropologii metafizycznej.

Słowo Boga o człowieku jest zarazem, owszem, przede wszystkim, słowem Boga do człowieka. Inna aniżeli ta właśnie antropologia gubi swój sens, swe jedyne: „po co?”. Ten dar – to Boga „*Totus tuus!*” względem człowieka – jest wyznaniem miłości człowiekowi przez Stwórcę i oczekiwaniem na odpowiedź, więcej, oczekiwaniem na przyjęcie daru. Jest jedynym w swoim rodzaju wezwa-

---

<sup>10</sup> Por. św. Augustyn, *Wyznania*, tłum. Z. Kubiak, PAX, Warszawa 1987, s. 336 n. Można w tym miejscu dostrzec ścisły związek między myślą św. Augustyna a myślą św. Tomasza: św. Augustyn podkreśla głęboką obecność Boga w człowieku, św. Tomasz zaś dodaje, że wszystkie czyny mają osobę „*in actu*” jako swój podmiot. Czyn (*actus*) jest zawsze czynem osoby (*actus personae*).

niem do komunii we wzajemnej wymianie darów. Człowiek staje się teofanią *par excellence*. Jest tym, „gdzie” go Bóg stwórczo spotyka, i zarazem tym, kogo spotkać – owszem, przez kogo jako dar być przyjętym – pragnie. Trudno by bodaj znaleźć słowa wyrażające lepiej i zarazem bardziej naocznie tę właśnie realną – i jednocześnie tak niewiarygodnie wyróżnioną – sytuację człowieka od słów wypowiedzianych przy Jakubowej studni: „*Si scires donum...*” – „Gdybyś znała wartość / Daru Bożego / I wiedziała, / Kim jest / Ten, / który cię prosi: / Daj...!”.

## 2. AMO ERGO SUM – MIŁUJĘ, WIĘC JESTEM

Cóż to jednak wszystko znaczy dla mego własnego autentycznego samorozumienia, a następnie dla mego autentycznego utożsamienia się z sobą mocą wolnego wyboru prawdy o sobie, czyli – koniec końców – wyboru samego siebie, samowyzboru? Cóż to wszystko znaczy dla mnie jako podmiotu poznania i podmiotu wolności w obliczu faktu, iż jako człowiek jedynie dzięki temu ku mnie zwróconemu samoudzielaniu się Osobowego Stwórcy jestem, i jestem tym, kim jestem: sobą właśnie?

W przedmiotowo-bytowym wymiarze pierwotnej antropogenezy, czyli stwórczej konstytucji mego własnego jestestwa, znaczy to, że – jak już wspomniano – Bóg, mój Stwórca, z wnętrza tegoż mego jestestwa osobiście mnie wzywa, w imię prawdy o mnie, do rozpoznania siebie jako Jego daru. Stwórcy wyznanie: „Miłuję cię, więc jesteś” – „*Amo te, ergo es*”, wpisane w mój osobowy byt ludzki, niejako „czeka” tu nieustannie na mnie jako na swego własnego odkrywcę. Na moje samoprzebudzenie. Na moją odpowiedź i na moje przyjęcie.

Natomiast w podmiotowo-bytowym wymiarze wtórnej antropogenezy, czyli poznawczo-kreatywnej i moralnie-kreatywnej samokonstytucji osobowego „ja” przez „ja”, znaczy to, że jako podmiot samopoznania dopiero wówczas sam siebie widzę i odczytuję w prawdzie o samym sobie, i dopiero wówczas sam się ze sobą poznawczo utożsamiam, gdy – mocą własnego aktu poznania – uznaję się za dar swego Osobowego Stwórcy, a więc gdy własnym aktem poznania *in actu* stwierdzam: jestem, gdyż jestem stwór-

czo miłowany. *Amatus sum – ergo sum*<sup>11</sup>. Znaczy to jednak także, że już na poziomie samopoznania zostaje wezwany do dokonania radykalnego zwrotu antropologicznego w imię odkrytej prawdy o samym sobie, zwrotu, który polega na tym, iż prawda o mnie samym przestaje być dla mnie czymś tylko, czego szukam i o czym sam ze sobą wyłącznie rozmawiam (*soliloquium*), a staje wobec mnie zarazem – i przede wszystkim – jako Ktoś wzywający mnie, Kto „pierwszy” mnie szuka i przywołuje, i z Kim już tylko mogę o sobie rozmawiać (*colloquium*), Kto staje więc wobec mnie jako ciągle obecna we mnie Osobowa Prawda, z którą – jako jej wolny i odpowiedzialny słuchacz – przechodzę na „Ty”. Znaczy to wreszcie, że jako podmiot wolności dopiero wówczas – mocą aktu wyboru siebie – wybieram naprawdę samego siebie, naprawdę spełniam sam siebie, naprawdę wybieram przynależność do samego siebie i naprawdę posiadam dopiero siebie, czyli staję się rzeczywiście samym sobą i sobą po prostu jestem, gdy mocą tegoż wolnego wyboru przyjmuję samego siebie od Boga, mego Stwórcy, jako Jego dar, gdy więc mocą tego przyjęcia siebie bez reszty od Niego – wybieram moją całkowitą przynależność do Niego, gdy Go po prostu tym przyjęciem siebie bez reszty od Niego jako Jego daru – samym sobą bez reszty jako Jego darem obdarzam, gdy Mu, innymi słowy, dziękuję za siebie jako za Jego dar dla mnie – samym sobą jako moim darem dla Niego mocą przyjęcia siebie bez reszty od Niego jako Jego daru. Skoro jednak przyjęcie samego siebie od Boga jako Jego daru jest – jak to wyżej pokazano – nierozdzielnie związane z przyjęciem Jego samego jako Dawcy daru, przeto wówczas, gdy przyjmuję samego siebie jako dar Boga, wypełniam nie tylko sam siebie do końca samym sobą, lecz – co więcej! – wypełniam sam siebie do końca nade wszystko mym własnym Dawcą, Bogiem. Gdy więc przyjmuję siebie samego od Boga jako Jego dar, obda-

---

<sup>11</sup> „Diese Beschäftigung mit der Subjektivität impliziert aber keinen Subjektivismus, da ihr Hauptthema nicht die Konstitution der Wahrheit seitens des Subjektes ist, sondern die Formung des Subjektes nach der objektiven Wahrheit und die Teilnahme des Menschen an der Bestimmung der endgültigen Form seiner Person durch einen Akt des Gehorsams oder des Ungehorsams der Wahrheit gegenüber“. R. Buttiglione, *Über die Dankbarkeit im Denken Karol Wojtyłas*, w: *Danken und Dankbarkeit. Eine universale Dimension des Menschseins*, red. J. Seifert, C. Winter, Heidelberg 1992, s. 222 n.

rzam Boga – mocą tegoż przyjęcia – nie tylko mną samym bez reszty, lecz obdarzam Go także, owszem, przede wszystkim samym Bogiem bez reszty! Boga Bogiem zatem obdarzam, gdy przyjmuję siebie odeń bez reszty jako Jego dar! Czyż nie to właśnie znaczy: Bogu Stwórcy dziękować za siebie jak trzeba?

Ośmielam się traktować to pytanie jako retoryczne. I chociaż trudno bez lęku coś podobnego wypowiedzieć i głosić, ośmielam się powtórzyć: tylko gdy przyjmuję siebie od Boga jako Jego dar i przez to przyjęcie – Boga, mego Dawcę, mną samym i Nim samym we mnie obdarzam, dziękuję dopiero Bogu – jak trzeba – za siebie samego. I tylko wówczas, gdy Bogu w ten sposób dziękuję, należę dopiero do siebie, owszem, należę na tyle dopiero do siebie samego<sup>12</sup> i na tyle wypełniam się samym sobą, bym mógł autentycznie być sobą i dostatecznie samego siebie posiadać, aby móc w ogóle siebie dać komukolwiek w darze, by być więc w stanie odpowiedzialnie komukolwiek za cokolwiek, przede wszystkim jednak za jego dar z siebie dla mnie, dziękować. Oto dlaczego dopiero wyznania tego rodzaju, jak: „Ojcze, swoim jestem, gdy jestem z wyboru, całkowicie i bez reszty Twoim. *Totus Tuus! Tota Tua!*”<sup>13</sup> – znamionują dojrzałe człowieczeństwo, wyrażają pełny jego kształt, stanowią „początek mądrości” i miłości, czyli prowadzą na szczyt ludzkiej kultury. Oto też dlaczego dopiero wtedy, gdy tak dziękuję, naprawdę jestem. *Gratias ago, ergo sum.*

A przecież ciągle wraca niespokojna myśl: czy człowiek może, jak tu się właśnie twierdzi, Boga Bogiem obdarzać?

---

<sup>12</sup> „«Poznam Ciebie», Panie, który mnie znasz! «Poznam jako i sam poznany jestem». Tyś mocą mojej duszy, wejdź w nią i ukształtuj, aby «nieskałana i bez zmazy» należała zupełnie do Ciebie. Ufam, że tak się stanie i dlatego mówię. Tą nadzieją raduję się, ilekroć raduję się naprawdę. [...] Teraz więc, gdy moje westchnienie świadczy, iż nie znajduję w sobie upodobania, Ty stajesz się moim światłem, moim upodobaniem, miłością i pragnieniem. Wstydzę się siebie, porzucam siebie, aby wybrać Ciebie, i nie chcę podobać się ani sobie, ani Tobie, jak tylko ze względu na Ciebie”. Z księgi *Wyznań św. Augustyna, Liturgia godzin*, t. 3, Pallottinum, Poznań 1987, s. 220.

<sup>13</sup> Por. K. Wojtyła, *Promieniowanie ojcostwa*, w: tenże, *Poezje i dramaty*, Znak, Kraków 1979, s. 239, 247, 249, 251. Por. też: Jan Paweł II, *Mężczyzną i niewiastą stworzył ich. Chrystus odwołuje się do „początku”*, red. T. Styczeń SDS, RW KUL, Lublin 1981.

Wewnętrzna logika obdarzania i dziękczynienia wydaje się tu nieodparta. A przecież na równi nieodparcie zaskakuje, owszem, szokuje. Budzić też może obawy. Czy świadomość konieczności i... możliwości dziękowania przez człowieka Bogu w sposób postulowany przez tę logikę nie prowadzi nas w świat niebezpiecznych autoiluzji sycących naszą pychę, zamiast utwierdzać i pogłębiać w nas pokorę istoty radykalnie obdarowanej? Dlatego nie uległbym i ja chyba tej logice, gdybym się na tę samą logikę nie natknął pierwszej w zdumiewających słowach Chrystusa: „Kto słucha słowa Bożego, kto przyjmuje je i czyni, ten jest mi bratem, siostrą i matką” (por. Mt 12, 50; Mk 3, 35). Albowiem cóż znaczą te oto słowa: „ten jest mi matką”? Czy nie znaczą one: ten daruje mi... mnie? Czyż nie to dokładnie wypowiedziała Maryja w momencie, gdy rzekła do Gabriela, wysłannika Boga: „*Fiat mihi secundum verbum tuum*”? (Łk 1, 38)<sup>14</sup>.

---

<sup>14</sup> Por. św. Augustyn, *Kazanie*, 25, 7-8. „Zastanówcie się, proszę, nad słowami, które powiedział Chrystus Pan, wyciągając rękę ku swoim uczniom: «Oto moja matka i moi bracia», oraz: «Kto pełni wolę Ojca mego, który Mnie posłał, ten Mi jest bratem, siostrą i matką». Czyż więc Maryja Dziewica nie pełniła woli Ojca? Czyż nie pełniła woli Ojca Ta, która w wierze zaufała, w wierze poczęła, która została wybrana, aby z Niej się narodziło dla nas, ludzi, zbawienie, która została stworzona przez Chrystusa pierwszej, zanim Chrystus w Niej został stworzony? Ależ tak! Najświętsza Maryja w doskonały sposób wypełniała wolę Ojca. Dlatego ważniejszą sprawą było dla Maryi to, że się stała uczennicą Chrystusa, niż to, że była matką Chrystusa. Szczęśliwszym było to, że stała się uczennicą Chrystusa, niż to, że była Jego matką. A zatem Maryja była błogosławioną, ponieważ zanim zrodziła Nauczyciela, wcześniej nosiła Go w swoim łonie”. *Liturgia godzin*, t. 4, Pallottinum, Poznań 1988, s. 1373-1374. Por. Izaak ze Stella, *Kazanie* 51, w: *Liturgia godzin*, t. 1, Poznań 1982, s. 225-226; św. Ambroży, *Komentarz do Ewangelii św. Łukasza*, księga 2, rozdz. 19, w: *Liturgia godzin*, t. 1, s. 319-321; św. Hipolit, *Odparcie wszelkich herezji*, rozdz. 10, 33-34, w: *Liturgia godzin*, t. 1, s. 406-407; św. Bazyli Wielki, *O Duchu Świętym*, rozdz. 26, 61. 64, w: *Liturgia godzin*, t. 1, s. 443-445. Por. też: R. M. Rilke, *Verkündigung (Zwiastowanie)*, w: tenże, *Poezje*, Kraków 1974, s. 60: „*Du bist ein grosses, hohes Tor, / und aufgehn wirst du bald. / Du, meines Liedes liebstes Ohr, / jetzt fühle ich: mein Wort verlor / sich in dir wie im Wald. / So kam ich und vollendete / dir tausendeinen Traum. / Gott sah mich an; er blendete... / Du aber bist der Baum*”.







### III. IN SANCTUARIO GRATIARUM AGENDI... W POSZUKIWANIU ŚWIĄTYNI DZIEKCZYNIENIA...

#### 1. GDY SZUKAJĄCY ODNAJDZIE...

To, że poszukujący prawdy (Prawdy) od samego początku swej drogi już w jej objęciach się znajduje, nikogo nie powinno już dziwić. Czyż bowiem ten, kto szuka prawdy, czyniłby to, gdyby od samego początku nie ulegał mocy jej magnetyzującego działania? Czy szukając jej, nie przekracza od początku progu jej domu? „Nie szukałbyś mnie, gdybyś mnie już nie znalazł” (B. Pascal)<sup>15</sup>. Istotnie, takie zdanie nie zaskakuje, zwłaszcza gdy się wie, że poszukiwana przez nas prawda o nas samych jest Osobową Prawdą, owszem, Osobową Nieskończoną Miłością Stwórczą. Oto dlaczego Ten ktoś mógł powiedzieć i mówi: „Jam jest Prawdą...” (por. J 14, 6).

Ale gdy poszukujący Nieskończonego dostrzeże nagle na swej drodze ku Niemu, że sedno jego problemu jako poszukującego ulega radykalnemu przesunięciu, że tu chodzi nie tyle o odnalezienie Nieskończonego, nie tyle nawet o to, by się pozwolić Mu odnaleźć, ile o to, by Mu dziękować i że dziękować to obdarzać Nieskończonego Nieskończonym; gdy poszukujący odkrywa, że wtedy dopiero, gdy Boga Bogiem obdarza, obdarza Go... samym sobą, co więcej, że wtedy dopiero naprawdę samego siebie odnajduje, owszem, że wtedy dopiero sam siebie do końca spełnia i wtedy dopiero z samym sobą identyfikuje, więcej jeszcze, że wtedy dopiero zaczyna żyć – to jest to zaiste niebywała, szokująca sprawa. To niespodzianka największa z możliwych w życiu i największa z możliwych przygoda życia. Wydarzenie na drodze do Nieskończonego i zarazem wydarzenie na drodze do samego siebie. Jest to wydarzenie, które się poniekąd człowiekowi najpierw przydarza nieoczekiwanie na drogach jego samo-poznania. Czy nie musi się ono stać jednak również, owszem, nade wszystko, jego własnym dziełem, dziełem jego własnego wyboru, i przez to właśnie wydarzeniem wydarzeń na drogach jego wolności? Go-

---

<sup>15</sup> B. Pascal, *Mysli*, przekł. T. Żeleński, PAX, Warszawa 1977, [736], s. 310.

dziną narodzin do nowego życia, chwilą nowej, fundamentalnej decyzji i podstawowego wyboru?

## 2. DZIĘKOWAĆ TO PRZYJĄĆ DAWCĘ ŻYCIA W DARZE ŻYCIA

Istotnie, odkrycie Nieskończonego we mnie jako mego „Ty” domaga się radykalnego „przewartościowania wszystkich wartości”, spojżenia na wszystko w życiu z nowej perspektywy. Jam z Jego daru! Jam Jego dzieckiem! Moje „ja” na zawsze w Niego wpisane!<sup>16</sup> On jest we mnie – *interior intimo meo* – dlatego jestem! A zatem: żyć, naprawdę żyć, to dziękować! Czas, który nie jest dziękowaniem, to czas stracony! Więc? Czy nie należy zacząć od radykalnego „przesiedlenia się w życie”, w imię jego „*melior pars*”, w poszukiwaniu najstosowniejszego „miejsca”, by dziękować? Czy nie trzeba zacząć od znalezienia swej Betanii w imię „*unum necessarium*”, w imię tego, co jedynie w życiu konieczne i ważne? Od wkroczenia na świętą górę dziękczynienia, by całe życie zamienić odtąd w jedno nieustające obdarzanie Boga Bogiem, w jedno nieprzerwane: „*Totus Tuus*” – „*Tota Tua*”, w jedno nieustanne dziękczynienie Ojcu – „w Duchu i prawdzie”? (J 4, 24).

Tak jest! Nic mniej, ani też nic więcej. O to dokładnie chodzi. Tyle tylko, że owa świątynia dziękowania Ojcu „w Duchu i prawdzie” nie znajduje się gdzieś z dala od życia, na jego uboczu. Świątynia ta znajduje się w samym życia centrum! Nie o ucieczkę zatem od życia chodzi, lecz o powrót do życia – do jego własnego Źródła! Czyli po prostu o powrót do Dawcy życia w Jego *par excellence* darze, którym jest właśnie życia ludzkiego dar: *humanae vitae donum*. Gdyż właśnie życie, osobowe życie każdego z poszczególnej człowieka, wraz z jego jedynym niepowtarzalnym obliczem – to „Boży dar” *par excellence*. I dlatego jest to także „miejsce Boże”, miejsce, w którym się najradzykalniej uaktywnia i przez to najbardziej wprost uobecnia *in persona* sam jego Dawca, *Donator in dono*, Ten, który wprost obdarza każdego z osobna człowieka, a wraz z nim także samym Sobą obdarza! Czyż można znaleźć i wybrać miejsce god-

---

<sup>16</sup> Por. K. Wojtyła, *Wigilia wielkanocna 1966*, w: tenże, *Poezje i dramaty*, Znak, Kraków 1979, s. 76.

niejsze od tego, by Bogu dzięki składać za dar, w którym On sam w darze się daje? Czy można znaleźć i wybrać miejsce godniejsze od tego, które sam Bóg wyszukał i wybrał? Czy można więc znaleźć i wybrać bardziej stosowny sposób dziękowania Dawcy życia od okazywania respektu dla osobowego życia jako Jego *par excellence* daru? Wszak wszędzie tam, gdzie powstaje nowe życie ludzkie, gdzie ono pulsuje, gdzie się poczyną, rodzi i trwa, tam sam „Ojciec ojcuje”, tam Stwórca sam wznosi dla siebie żywą świątynię, aby Mu w niej dzięki składać, przyjmując Jego samego w życia darze – i tak Go właśnie Nim samym obdarzając. Gdzie zatem życie ludzkie, tam Ojciec, tam miejsce święte, tam świątynia dziękczynienia. Tu dzięki trzeba składać, uznając Boga za Boga, uznając Go za Ojca każdego Jego dziecka w każdym Jego dziecku! „*Qui potest capere, capiat!*” „Kto może pojąć, niech pojmuje!” (Mt 19, 12).

### 3. DZIĘKOWAĆ OJCU TO PRZYJĄĆ DAR SIÓSTR I BRACI

Poszukujący swego Nieskończonego Dawcy, gdy Go raz odkrył i... pojął, kim On jest dla niego, sam się zamyka – swym własnym aktem odkrycia prawdy o Nim i o samym sobie -niejako w jej potrzasku, w pułapce prawdy o unii, która jest wezwaniem do osobowej komunii ze swym Osobowym Dawcą. Jest ona jednak pułapką, która nigdy nie zniewala, przeciwnie: jedynie ona bowiem wyznacza kierunek do wyzwolenia w sobie pełni siebie. „Skazując” się na tę komunię, wybieram nie zależność niewolnika wobec tyrana, lecz życiodajną więź dziecka ze swym Ojcem, wybieram wybranie, wybieram przynależność, która jest uznaniem więzi z mym życiodajnym Źródłem, a więc jedyną drogą do pełni życia, do wyzwolenia w sobie swej pełni, do ziszczenia w sobie pełni mocy swej wolności w dziele wzajemnej wymiany darów z siebie, wolności w miłości z wyboru. Co więcej, „skazując” się na tę komunię, wybieram jednocześnie – w mym Ojcu – komunię także ze wszystkimi, których On sam zechciał – jak mnie – obdarować niepowtarzalnym wśród wszystkich innych obliczem, wybieram komunię z każdą moją siostrą, z każdym moim bratem. Kto bowiem odkrył, że każdy bez wyjątku człowiek to ktoś, kogo Stwórca osobiście spotyka, i ktoś, „gdzie” go Stwórca spotyka, ten widzi

także, iż nie ma odtąd „tak” dla Boga i... samego siebie! – inaczej jak tylko poprzez „tak” dla każdego bez wyjątku „miejsca” i „czasu”, w którym trwa Jego stwórcze, nieodwołalne już nigdy, unikalne wobec każdego „ja” z osobna wyznanie Nieskończonego: „*Amo te – ergo es!*”. Miłuję cię – oto dlaczegoś jest!” Tu każdy jest... wyjątkiem! Każdy z osobna jest Bożym rezerwatem, a przez to samo strefą czci należnej Nieskończonemu Stwórcy każdego i Nieskończonej względem niego Miłości. Każdy jest miejscem daru i dziękczynienia za dar.

Odkrywca Nieskończonego mocą odkrycia Go w każdym bez wyjątku żyjącym człowieku zostaje więc wezwany do trudnej wdzięczności. Dziękując za dar, musi udźwignąć cały ciężar przyjętego daru. „Tak” dla Dawcy życia, tak dziecka, które pojęło, że jest tym, kim jest, ponieważ jest dzieckiem takiego Ojca, znajduje swą przekładnię i wykładnię, owszem, swój właściwy wyraz i niezawodny dla siebie „test prawdy” jedynie i dopiero w bezwzględnym „tak” dla każdego bez wyjątku drugiego. Boga w sobie udźwignie jedynie ten, kto udźwignie Go w każdym drugim, kto udźwignie w sobie cały respekt należny – obecnemu w każdym drugim i w sobie – Bogu. Oto co znaczy czcić Ojca „w Duchu i prawdzie”. Oto co znaczy mówić do Boga „*Abba!*”, „*Ojczel!*” – czynem. Wszak nie ten jest czcicielem Ojca, który mówi „*Ojczel!*”, lecz ten, który przyjmuje Ojca w Jego darze, kto wraz z darem przyjmuje Dawcę daru. Kto Go przyjmuje w Jego „najmniejszym”. Przypomnijmy tu słowa wielkiego Patrona Mediolanu, Ojca Kościoła, św. Ambrożego: „*Confessus es Patrem – recordare quid feceris*”<sup>17</sup>. Nazwałś Boga Ojcem. Uprzytomnij sobie do końca, coś przez to uczynił, do czegoś się sam zobowiązał.

Gdy odkrywca Nieskończonego zaczyna tak dziękować, gdy próbuje udźwignąć wielkość odkrytego daru, wówczas zmienia radykalnie bieg dziejów ludzkości, nawet jeśli sobie tego zrazu sam w pełni nie uświadamia. Staje się budowniczym autentycznie ludzkiej cywilizacji..., twórcą nowej historii ludzi, historii, w której nikt z nienarodzonych nie musi się już lękać narodzonych, w której najślabszy z ludzi nie będzie się musiał obawiać silniej-

---

<sup>17</sup> Zob. św. Ambroży, *De mysteriis*, w: *Liturgia Horarum*, Typis Polyglottis Vaticanis 1977, s. 403 (XV tydzień okresu zwykłego).

szych od siebie. W tej historii bowiem nie ma miejsca na: *Plus vis quam veritas*. W tej historii niepodzielnie panuje i jej kierunki wyznacza: *Plus veritas quam vis*. Wyznacza ją zwłaszcza prawda – „*veritas*” – o człowieku pierwsza: że z daru jest! Prawda o braterstwie ludzi z wyboru, prawda o solidarności każdego z każdym i wszystkich ze wszystkimi z wyboru – mocą ich wyboru w wyborze Ojca ich wszystkich!

#### 4. DZIĘKOWAĆ TO ODKRYĆ SACRUM W... „PRO-FANUM”

Od czego tu trzeba i można zacząć? Czy nie od ponownego odkrycia miejsca, które oznacza „przejście Pana”, „*transitus Domini*”, „przejście Dawcy życia”, od ponownego odkrycia miejsca i czasu, które sam Stwórca wybrał jako jedynie godne takiego dzieła, jakim jest cud stworzenia? Na miejsce swego przejścia w stronę dokonania dzieła obdarzenia życiem nowej istoty ludzkiej upatrzył On sobie i wybrał – jak wiadomo – samo centrum osobowego zjednoczenia osób w akcie daru miłości małżeńskiej. Osobliwe, wielu współczesnych zdaje się wcale już nie dostrzegać tej jego głębi, która zdecydowała o przydzieleniu mu już w mowie potocznej nazwy niezwykle trafnej, nazwy aktu oddania, czyli wzajemnego obdarowania się małżonków sobą. Co gorsza, nasi współcześni zupełnie odwykli od tego, by w tym akcie widzieć ołtarz cudu stworzenia człowieka. A przecież nie zmienia to w niczym sedna sprawy: to jest ołtarz Boga Stwórcy, Boga Miłości i Boga Życia.

Odkrywca Nieskończonego w tym właśnie miejscu zostaje więc – mocą samego (f)aktu tego oddania – wezwany do ponownego odkrycia wszystkim współczesnym sedna więzi małżeńskiej jako prasakramentu, aktu miłości małżeńskiej jako misterium dziękczynienia i uwielbienia Ojca „w Duchu i prawdzie” *in una-caro-communicatione*, samych zaś małżonków jako kapłanów Boga Stwórcy i szafarzy Jego stwórczej miłości. Odkrywca Nieskończonego zostaje dziś w szczególności wezwany do zburzenia raz na zawsze owego tragicznego muru nieporozumienia, jaki spłyconą cywilizacją oświeceniowo-techniczną wzniosła pomiędzy *sacrum* świątyni i ołtarza – z jednej strony, a rzekomym *profanum* domu i łoża małżeńskiego – z drugiej strony. Czyż cześć dla *sacrum*, wielkie misterium

wielbienia Ojca i dziękczynienia Ojcu „w Duchu i prawdzie” za taki dar, nie musi się zaczynać tam, gdzie dwoje jednoczy się najintymniej w Jego imię? Odkrywca Nieskończonego musi być więc szczególnie uwrażliwiony na świętość miejsca, na progę którego małżeństwo, rodziną się stając, samo staje wobec „testu prawdy” swej własnej tożsamości. Ten zatem, kto w Bogu swego Ojca odkrywa i wyznaje, musi i siebie, i innych uwrażliwić na ów „święty próg”, gdzie jawi się szczególnie groźna dla współczesnych pokusa odepchnięcia Dawcy poprzez odrzucenie Go w darze, który On jedynie niesie: w darze życia, i nie mniej zdroźna pokusa manipulowania Dawcą poprzez wymuszanie na Nim tego, co można przyjąć i co wolno przyjąć tylko i wyłącznie jako Jego dar. Zwłaszcza że właśnie osobą, a nie rzeczą, jest ten, kogo daje! Oto dlatego ochrona sakralnego charakteru tego „miejsca” w małżeństwie, które stanowi próg życia, próg złożony z wolnych decyzji dwojga osób, staje się dziś „testem” i gwarantem przetrwania tego wszystkiego, co oddziela cywilizację życia i miłości od cywilizacji śmierci i egoizmu, czy wręcz nienawiści do życia – przetrwania tego, co oddziela autentyczną kulturę od jej pozorów, co oddziela autentyczny jej rozwój od krawędzi, za którą zaczyna się jej zmierzch, „kultura śmierci”.

Od ponownego odkrycia aktu „oddania się” zacząć więc trzeba! Kto tu źle zaczął, ten wszystko skaził u samego korzenia. Zacząć trzeba od odkrycia i respektowania dróg i czasów „przejścia Pana” jako Dawcy wszelkiego daru. Tu trzeba Go odkryć i tu przyjmując „w Duchu i prawdzie” jako Dawcę w Jego darze, Dawcę w „Bożym darze”, *Donatorem in humanae vitae dono...* Tylko na tych drogach człowiek odkrywa i przyjmuje również siebie. I tylko na nich buduje i „ludzkie”, i „Boże” zarazem – w sobie i w drugich. Tutaj jest początek i kryterium wszystkiego, co godne jest imienia autentycznej miłości i religijności. I autentycznej kultury. Kultura ta osiąga swój szczyt w kulcie Dawcy życia, w „*Gratias agimus Tibi – Pater – propter magnam gloriam Tuam*”, w „święć się Imię Twoje, Ojczy, przyjdź królestwo Twoje, bądź wola Twoja, jako w niebie, tak i na ziemi”.

Jedynie tak rozumiana kultura życia jest żywą kulturą.







GRATIAS AGO ERGO SUM  
«TO LIVE» MEANS «TO THANK»

I. STATUS QUAESTIONIS

1. DOES «TO THANK» MEAN «TO GIVE»?

I say «thank you» to someone when I accept a gift from him. Gratitude is thus an attitude towards the gift and its giver. It is the attitude of accepting the gift. But what is meant by accepting a gift?

Just as a gift is no gift, if in it and through it the giver does not in some way give himself to the receiver, so it can be said that gratitude is not really gratitude unless the gift is accepted in the same way that the giver himself is accepted. Would it be a gift to offer bread to the person I have invited to join me at the table, if - by this gesture - I merely wanted to take the opportunity to settle some business with that person? Would it be a gift if I shared bread with someone just because I have too much of it? Bread acquires gift-like character when, by sharing it with another person, I share myself with that person in some way. Together with the bread, I give another person the effort of being who I am, the effort thanks to which I am at all able to invite anyone to my place, to receive him in my home so that - by sharing with him what I have - I could share with him also the one who I am. Thus there is no coincidence that by inviting someone to my home I say to him: "Come to see me!" *Mutatis mutandis*, the same is true about accepting an invitation. I do not consider an invitation as a gift, or I treat it as such, unless, together with crossing the threshold of the home I have been invited to, I give myself to the person who has invited me, which takes place in a way in the very gesture of accepting his or her invitation. It could not have been coincidence that the Romans, together with the welcoming handshake, exchanged the word *ser-*

*vus* with their guests. This word, as we well know, did not mean "servant," but rather "slave," yet a "slave" of one's own accord in this instance.

Therefore giving means to affirm - in a special way - the person to whom one is giving something, for his own sake, through the gift of oneself. Likewise, thanking someone for a gift is also a special affirmation of the giver for his own sake. Thus one can speak of true gratitude only within the framework of mutual selfless love between the giving person and the receiving person. The gift is a specific sign and a special manner of realizing this love. Even very expensive things, when given without the intention of affirming the other in selfless love, do not deserve the name of gifts; and the acceptance of such gifts does not deserve the name of gratitude, even when bound with the corresponding verbal assurances and conventional gestures normally regarded as signs of gratitude.

At least two conclusions may be drawn from these observations: first, that true gratitude is very rare; and, second, that a real gift - one which calls forth genuine gratitude - also occurs very seldom. To give oneself in a gift is a difficult matter, a *bonum arduum*. Is it not true that what looks like a gift is all too often only an act of subtle manipulation of another person, a kind of purchase of sympathy or influence, a way of securing one's own interests with the help of another? In other words, it is an act of annexation, perhaps even of aggression, an aggression which can scarcely be withstood. Or perhaps from the beginning, both sides regard the gift, and the gratitude for it, only as a convention, a kind of social game which carries no moral consequences and which comes to an end, like every game, when the partners decide to break it off.

I used to be of the opinion that human beings are actually unable to express gratitude in an appropriate way, even when they have been given a true gift. I could not believe people capable of thanking the one to whom they should first of all give thanks. For whatever a person receives from any other, he receives, in the final analysis, from God himself. But in the sight of God, man is a needy creature indeed. Can he turn to God in any other way than to seek help because of his own needs, for any other reasons than selfish ones? Can he then thank God in a way which is appropriate and adequate to the gift and the Giver? In order to thank God

appropriately and adequately one would have to be equal to him, one would have to be God himself, I thought. And because it is completely impossible to thank God in a way which is appropriate, it seemed impossible to thank anyone at all in an appropriate manner, especially to thank a person for the gift of himself. *Sed contra...*

## 2. A DISCOVERY IN THE HYMN: "GLORIA IN EXCELSIS DEO"

My conviction experienced a small revolution through an encounter with the music of Johann Sebastian Bach, which shook not so much my certainty as my doubts about a person's ability to express genuine gratitude. I will return shortly to the theme of gratitude from an unexpected direction: namely, from the discovery that man, who is God's creation and thus from his very being in need of God, is capable nevertheless of giving himself to God, thereby fulfilling the primary requirement of thanking God in an adequate way, i.e. *vere dignum et iustum est et aequum et salutare Deo gratias agere*. I would like to show that this not only is possible but is also a moral imperative for man, as man.

I do not know exactly when I first came into contact with Bach. I had already heard about him and had listened to his music long before I succumbed to the magic of his small piano preludes. I played them for the first time when I took piano lessons during my theology study at the Jagiellonian University in Cracow. But not every encounter is the same. My decisive encounter with Bach happened much later, when I heard his *Mass in B-minor*. I listened to the record ceaselessly as I was working on the text of my *Habilitationsschrift* in Lublin, and thus, with only partial attention. But every time I heard it, I had to interrupt my work when a particular passage approached. The music of this passage required my total attention, my complete concentration. My listening to the *Mass* became a waiting for this one passage, and from the music of this fragment I experienced the entire meaning of the *Mass* - the totality in the part, *das Ganze im Fragment*.

When the words suddenly forced themselves into my awareness, I experienced a total surprise. What I had somehow suspect-

ed I experienced in the most powerful way. Although I had heard the hymn *Gloria in excelsis Deo* countless times before, and, in it, the words *gratias agimus Tibi propter magnam gloriam Tuam*, not until that moment did I experience in the depths of my existence what it means to thank God not only for what I have received from him, but rather for what he allows me to know of his innermost being, his magnificence. Thus I thank him not primarily for what he allows me to experience as *summum appetibile*, that is, for my own sake, but rather for what he allows me to experience as *summum affirmabile*, for his sake, *propter magnam gloriam Tuam*.<sup>1</sup> Perhaps I would never have discovered the depth of these words without Bach and his musical wonder at their meaning.

The anonymous author of this hymn expresses in it man's real possibility, his real need and obligation to thank God, and to thank him in a certain way. He is not trying to prove anything to anyone.

---

<sup>1</sup> In an analysis of this experience it is worthwhile quoting a significant sentence from St. Thomas Aquinas: *Intellectus regit voluntatem, non quasi inclinans eam in id in quod tendit, sed sicut ostendens ei quo tendere debeat* [The intellect directs the will not by making it follow what it tends to pursue, but rather by revealing to the will what it should pursue], *De veritate*, q. 22, a. 11 ad 5, which concerns his approach to the understanding of the human person and the essence of freedom, as well as the essence of moral obligation. See also the analysis of the concept of *finis ultimus debitus* in St. Thomas made by Cornelio Fabro, *Riflessioni sulla libertà*, Maggioli, Rimini 1983, p. 62.

It is also worth quoting here what Jacques Maritain says on this subject: *L'obligation-en-conscience est une donnée absolument première et absolument irréductible de l'expérience morale. Et elle est quelque chose de si simple que la réflexion philosophique à son sujet ou bien la saisit d'un coup ou bien passe entièrement à côté de elle.* J. Maritain, *La philosophie morale. Examen historique e critique des grands systèmes*, Gallimard, Paris 1960, p. 534. Note the significant sentence: *L'art morale n'est pas l'art de bien vivre en vue d'atteindre le bonheur, c'est l'art d'être heureux parce qu'on vit bien*, *op. cit.*, p. 29. See also: by this author, [*Lettre sur*] „*La philosophie à l'heure du Concile*,” in: *Nova et vetera* 40(1965), pp. 242-249.

Peter experienced this the moment he stated that he did not know the Man he knew very well indeed, as soon as that Man looked at him. It was then that Peter realized the irreducible difference between the *appetibile* and the *affirmabile*: he realized what constitutes the essence of moral duty, as opposed to its reduction made by the so-called eudaimonism. See: T. Styczeń, „*La libertà vive di verità. Intorno all' Enciclica «Veritatis splendor»*” *Anthropotes* 11(1995) No. 2, pp. 246-250.

Probably, he would have no interest in a scholarly meeting on gratitude. For him only one thing is important: the act of thanking. The hymn requires that he should thank God and that he should thank him in this way, *propter magnam gloriam Tuam*. With these words he bears witness to that which he experiences. What difference does it make that his humility requires him to conceal his name from us, since he expresses in his own words the fullness of his human possibilities and thereby, the possibilities of us all?

Does he not introduce himself to us, thus, in a strange and special way? In thanking God for the extent of his Glory, thus representing all men, he reveals that true gratitude towards God consists of *gratias agimus Tibi propter magnam gloriam Tuam*. We discover through Bach and the unknown author of the *Gloria* that it is possible to do what at first seems absolutely impossible. This needy creature who is human, fascinated and consumed by God, is able to thank him in this way, to release from within himself aspiring possibilities, and to transcend himself. Of course, it can be asked whether one who thanks God in this way, who finds such a *propter*, such a «because of,» which brings him into agreement with this hymn of thanks, one who thanks God for his glory, is able to do so within his own human possibilities or whether he does not perhaps have other *ad hoc* possibilities which are given to him by God himself. But is it really so important to ask how such glorification of God is possible in view of the fascinating fact that it is possible? (Because it is a fact!) *Ab esse ad posse valet consequentia*. After all, every one of man's possibilities is in some way a gift from God. I do not even know how the glorification of God could be separated from the gratitude towards God. Perhaps Bach does not know either; he certainly does not raise this question. He simply stands in awe of what he has discovered. He allows himself to be consumed by this discovery and attempts to lead others to the same sense of awe. Bach allows himself to be filled with the same gratitude shown by the unknown author of the words *gratias agimus Tibi propter magnam gloriam Tuam*, and begins to thank God with these words himself, as if they were his own, and lends to them the voice of his music.

It reminds me of the woman in the gospels, the Samaritan woman, who leaves her jug behind at the well. She forgets that she has

come to fetch water and runs off to tell the inhabitants of the city of the good news that she has received from the unknown man at Jacob's well, who has revealed to her the mystery of the giver within the gift. What has she received from this encounter? What motivates her cry: "Come and see for yourselves!" (cf. J 4: 29)? Is it not the way in which the unknown man addressed her using the words: "If you knew the value of God's Gift and if you knew who asks you «Give me a drink of water.»"<sup>2</sup>?

To come back to Bach, I think that to him the words *gratias agimus Tibi propter magnam gloriam Tuam* must have been so moving, in the innermost way, that he would never be able to free himself from them and would never want such a liberation. How could he want a release from that which represents the pinnacle of freedom for the inner life of a man, the highest of all possibilities - what we desire above all things? That was why Bach, while creating on his deathbed the *Kunst der Fuge*, the most perfect work of his life, attributed the following words, with the feeling of absolute peace and trust, to God, his Creator: «B-A-C-H, it is you, Johann Sebastian Bach, it is you I am going to meet now.» Thus it seems no coincidence that Bach uses the music of the *Gloria* again at the end of the *Mass*. This genius of inexhaustible creative possibilities decided to repeat the theme for the conclusion of the *Mass*, in: *Dona nobis pacem*. So he makes that *propter* of the *Gloria* the finale of the *Mass*. One can ask «why»? I will venture an answer. He had to conclude the *Mass* in this way so that it would never end, so that it would go on forever, so that it would be transformed into a grateful song of praise without end, *gratias agimus Tibi propter magnam gloriam Tuam*. Eucharist means Thanksgiving.

---

<sup>2</sup> This is English translation of an extract from R. Brandstaetter's *Pisma świętego Jana Ewangelisty* [Works of St. John Evangelist], translated from the Greek language, PAX, Warszawa 1978, p. 29. Compare *The New Jerusalem Bible*, London 1990: „If you only knew what God is offering and who it is that is saying to you, «Give me something to drink,» you would have been the one to ask, and he would have given you living water” (J 4: 10).







## II. TOWARDS AN ANSWER

### 1. AMATUS SUM, ERGO SUM: I AM LOVED, THEREFORE I AM

If a reflection on giving and thanking is not to become a mere fantasy, it must be based upon experience. This experience - as I assume - we have all shared, in occurrences such as «how good, how wonderful that you are here» or, «I wish that you would live forever.»<sup>3</sup> In this category belongs that deepest of all human longings - the one to give to the persons you love a grateful response to their love, which might be expressed in paradigmatic fashion with the words: «I want to belong to you totally and forever» (*totus Tuus, tota Tua*). I assume that these sentiments belong to the daily experience of us all. But in connection with these experiences, questions arise which point out difficult problems of human existence. Is it possible to give a proper response to the offer of a loved and loving person without first accepting the other self, in mutual self-giving? A further question arises: Do I belong enough to myself, do you belong to yourself? Surely, the deepest foundation of ourselves, our mysterious existence, is in no way subject to our own control. Werner Bergengruen expresses this experience in the verses of his poem *Zu Lehen*:

<i>Ich bin nicht mein,</i>	I am not mine,
<i>Du bist nicht dein.</i>	You are not yours.
<i>Keiner kann sein eigen sein.</i>	No one can be his own.

<i>Ich bin nicht Dein,</i>	I am not yours,
<i>Du bist nicht mein,</i>	You are not mine.
<i>Keiner kann des anderen sein.</i>	No one can belong to another.

---

<sup>3</sup> *Ratio autem gratuita donationis est amor: ideo enim damus gratis alicui aliquid, quia volumus ei bonum. Primum ergo quod damus ei, est amor quo volumus ei bonum. Unde manifestum est quod amor habet rationem primi doni, per quod omnia dona gratuita donantur.* St. Thomas Aquinas, *ST I*, 38, 2. It was precisely on this experience that J. Pieper based his entire dissertation on the subject of love. Cf. Josef Pieper, *Über die Liebe*, Kösel-Verlag, München 1972, motto. *Gut, daß es das gibt; gut, daß du auf der Welt bist!* Pieper, *op. cit.*, p. 39. See also the quotation from St. Thomas: *Primo vult suum amicum esse et vivere* (*ST II-II*, 25, 7), in: Pieper, *op. cit.*, Anmerkung 17 (II) p. 187.

Is the poet not right? It is precisely from the point of view of these questions that the problem of gratitude can be seen in its full scope. To solve it means to ask and answer the most profound question about the meaning of human identity (*essentia*) and existence (*existentia*), indeed about the meaning of human love: «From whom must we accept ourselves?» Or, «To whom must we give thanks for our own selves, i.e. for our experience that-we-are, and for our being what-we-are»?

Nothing reveals to me so profoundly and clearly the radically gift-like character of existence as the experience of its contingency. I was not, but now I am. I did not have to be, and yet I came to be. I am, therefore, because I have been given to myself. Because I am a gift, I am. But, also, nothing reveals it to me so deeply and clearly as the admission, «How good it is that you exist.» In this proclamation, we see how very contingent the existence of the other person, the loved one, is, and how very much everything that person is, is a gift. But a gift from whom? To whom do we owe gratitude? No one can give himself, or be his own gift for himself. Even reference to the parents is no answer to the question at hand, for this question arises above all at the sight of parents who lament the death of their child.<sup>4</sup>

What a great power is necessary, and, at the same time, what a great love must work ceaselessly so that a man can come into being and live? And what a great power, indeed, works directly and continuously so that man can continue to live? Is not the encounter of love with omnipotence in the Infinite necessary to solve the riddle of the gift of personal existence? *L'évidence de l'expérience*, as Leibniz said, leads, in connection with the reductive, logical explanation of this experience, to the only answer to the above question, to the *évidence de la raison*.

At the deepest source of the awe which gives expression to every human exclamation, «How good that you exist!» stands the primary act of creative acknowledgement, the act of personal love combined with omnipotence. The «goodness of existence» is presented in the Book of Genesis as a consequence of the divine order: «Let there be» (cf. Gn 1: 3-26), a command which is directed

---

<sup>4</sup> Cf. J. Kochanowski, *Laments*, trans. S. Barańczak, S. Heaney, Farrar, Straus and Giroux, New York 1995.

in a unique and unrepeatable way to each individual person, that, without this person, the world from then on, in the perspective of absolute and almighty love, simply could not be the same world.<sup>5</sup> When we fully understand and can explain the truth of giving and thanking as the mutual gift of one's person to another person, then, as philosophers, we must, first of all, with Jacob the patriarch proclaim, "Truly, Yahweh is in this place and I did not know!" (Gn 28: 16). God is here in our midst, and perhaps we, too, did not know it. For the only reason that I am at all, that I can be at all, is that my Creator continually makes to me a present of myself.<sup>6</sup> I exist only as a gift and you exist only as a gift. Augustine would probably say, «I am loved, therefore I am, I am loved creatively, therefore I am. *Amatus sum, ergo sum.*»<sup>7</sup>

---

<sup>5</sup> *So mich aber Gott liebt, weil ich es bin, so bin ich wahrhaft unersetzbar in der Welt*, Ladislaus Grünhut, *Eros und Agape. Eine metaphysisch-religionsphilosophische Untersuchung*, C. L. Hirschfeld, Leipzig 1931, p. 20.

<sup>6</sup> *Już sam fakt, że człowiek chce istnieć, żyć, a nie zawsze będzie żył, jest znakiem realnej nieidentyczności istnienia i ludzkiej (czy w ogóle każdego bytu zmiennego) natury. Żaden zatem byt złożony i zmienny, posiadający utracalne istnienie, nie jest sam w sobie zrozumiały w aspekcie egzystencjalnym. [...] Zrozumienie realizmu, faktycznego istnienia rzeczy, jest uwarunkowane Istnieniem Koniecznym, a więc takim bytem, w którym tym samym jest istota, co istnienie, bytem, który jest istnieniem z konieczności, bo istnieniem ze swej definicji. Byt taki nazywa się Bogiem. [...] To jest jedyne racjonalne wyjście w racjonalnym tłumaczeniu faktu istnienia świata.* (The fact that man wants to exist, to live, while he will not live forever, is itself a sign of actual non-identity between existence and the human nature (or the nature belonging to any other changeable being). Thus no composite or changeable being, whose existence can be forfeited, is in itself understandable in the existential aspect. [...] Understanding of realism, of the actual existence of beings, is conditioned by the Necessary Existence: the being in which essence coincides with existence, the being which is existence by necessity, and as such, existence by definition. Such a being is referred to as God. [...] Such is the only rational conclusion of the rational explanation of the existence of the world.) M. A. Krąpiec, „Tajemnica czy absurd?” [Mystery or absurdity?], in: by the same author, *Odzyskać świat realny* [To Regain the Real World], TN KUL, Lublin 1993, pp. 762f. Cf. also by the same author: „Tajemnica i absurd w ostatecznym tłumaczeniu świata” [Mystery and absurdity in the ultimate explanation of the world], in: *Tygodnik Powszechny* 11(1957) No. 3, pp. 1, 7f.

<sup>7</sup> Cf. St. Augustine, *Confessiones*, IV: 11; VII: 10; VIII: 1; X: 6, 43; XIII: 1-4.

The Creator does not have to create anyone. He does not have to give anyone the gift of existing as a person. He remains completely free in his decision. However, when he decides to create me, to make me a present of myself, he cannot do it in any other way than by giving himself to me as well, through his «Totus tuus» towards me. For he himself must be in me and must work in me, giving within me, so that I can exist at all. He himself must be radically present within us, *interior intimo nostro, in actu et in persona. Actiones sunt suppositorum, actus personarum.*<sup>8</sup>

The simple fact that we are here is enough to establish this truth definitively: inasmuch as God the Creator makes us a present of ourselves, he gives himself to us completely as a gift. Therefore, it is true to say that we exist because God the Creator gives himself to us ceaselessly, *quia Deus bonus est nos sumus*. I encounter not only myself within me when I genuinely want to encounter me within me. I encounter not only you within you when I genuinely want to encounter you within yourself. And what about when I make a gift of myself to another person, or when I accept another person in his giving of himself? What would then an appropriate gratitude consist of, and above all, to whom would it be owed?

## 2. AMO, ERGO SUM: I LOVE, THEREFORE I AM

God's giving of himself obviously cannot be simply the communication of the gift, it cannot be mere information. It is a declaration of love *par excellence* and a waiting for the response, for the acceptance of the gift. It is a kind of invitation to communion to give ourselves to one another. Man becomes here a theophany *par excellence*. He becomes the one in whom God works: his creative encounter, and at the same time the one who encounters God, the one within whom God wants to be accepted as a gift. But what does all of this mean for my own genuine understanding of self and for my own genuine identification with myself in free, honest

---

<sup>8</sup> A strict connection between St. Augustine and St. Thomas Aquinas can be observed at this point: St. Augustine stresses God's deep presence in man and St. Thomas adds that all actions have a person *in actu* as their subject; an *actus* is always an *actus personae*.

self choice, given the fact that I am and that I am who I am, thanks only to a gift of God?

On the level of being - that is, on the level of the original metaphysical creative constitution of myself - it means that God, my Creator, calls upon me personally from the innermost part of my being, to recognize and accept myself as a gift for the sake of the truth about my ontic structure. On the inner, subjective level of self-constitution - that is, the secondary cognitive and morally creative constitution of myself - it means that I do not disclose myself as a subject of self knowledge, and thus identify with myself, until I understand myself as a gift of my personal creator, through my own act of knowing and in my own act of knowing.<sup>9</sup> And only at this point am I standing at the threshold of what is the most important...

When I go beyond the dimension within which I speak the truth about myself only with myself (*soliloquium*), towards that dimension in which I speak about myself with the Person who is the Truth (*colloquium*), the truth about myself becomes for me a divine «Thou» and I recognize myself to be «his» responding and responsible hearer. It means further, however, that I am really only able to choose myself as the subject of freedom in the act of self-choice when I accept myself from God, the Creator, as a gift. Only then do I fulfill myself as myself; only then do I belong to myself and possess myself enough to choose to belong to him; only then do I truly become myself - when I give myself totally and completely to God through acceptance of myself from him as a gift, when I respond to his «*Totus tuus*» with my «*totus Tuus*.» Only when I conform my inner-attitude completely to *totus Tuus* can I thank him for myself as a gift, which I may then return to him with a total giving of self. However, if the acceptance of myself as a gift of God

---

<sup>9</sup> Diese Beschäftigung mit der Subjektivität impliziert aber keinen Subjektivismus, da ihr Hauptthema nicht die Konstitution der Wahrheit seitens des Subjektes ist, sondern die Formung des Subjektes nach der objektiven Wahrheit und die Teilnahme des Menschen an der Bestimmung der endgültigen Form seiner Person durch einen Akt des Gehorsams oder des Ungehorsams der Wahrheit gegenüber. R. Buttiglione, *Über die Dankbarkeit im Denken Karol Wojtylas*, in: J. Seifert (ed.), *Danken und Dankbarkeit. Eine universale Dimension des Menschseins*, Carl Winter - Universitätsverlag, Heidelberg 1992, pp. 222f.

is inseparable from the acceptance of his self as the one who is the giver, then when I totally and completely accept myself from God as a present, I am totally and completely fulfilled, and the fullness which I experienced comes not only from myself but rather, above all, from God, the Giver.

I am approaching the conclusion here: Thus when I accept myself as a gift from God, I give to God through this acceptance not only my whole and complete self, but also - with myself - God himself, totally and completely. Therefore only when I totally belong to you can I belong to myself. Does that not mean precisely thanking God, the Creator, for my existence in an appropriate manner?<sup>10</sup> I believe that this is the answer to the question which was posed at the beginning: from whom must we accept ourselves to be able to thank adequately for ourselves?

Still, can a man really do what is being maintained here, and give God to God? The inner-logic of giving and thanking is overpowering, but at the same time surprising, and even shocking, for on the one hand, what is easier to accept than the initiative of God, the Creator, who gives me to myself and at the same time gives himself to me? What is easier than to say: «Yes, I accept myself completely and unconditionally from you, totally together with you, the Giver»? With this acceptance, I want to give myself completely to you (*totus Tuus, tota Tua* - all for you). Yet, on the other hand, how strange that sounds! What could be more shocking than what is here being claimed - to want to give God to God? Is this claim of appropriateness in gratitude to God not, in reality, an expression of the arrogance of man, a product of his vain imagination?

---

<sup>10</sup> „Let me know you, who know me, let me know you even as I am known. Do you, the power of my soul, enter into it and fit it for yourself, that you may have it and possess it without spot or wrinkle. This is my hope, this is my prayer, and in this hope do I rejoice when I rightly rejoice.[...] But now that my groaning is witness that I am displeasing to myself, you shine unto me and I delight in you and love you and yearn for you, so that I am ashamed of what I am and renounce myself and choose you and please neither you nor myself save in you.” St. Augustine, *Confessions*, Bk 10, I, I - 2, 2; 5,7. Quoted after: The Divine Office, *The Liturgy of the Hours According to the Roman Rite*, vol. 3, Collins, London-Glasgow 1974, p. 117.

I could probably not have submitted to this logic of giving and gratitude, if I had not experienced the same logic in the marvelous words of Christ: "Anyone who does the will of my Father in heaven is my brother and sister and mother" (Mt 12: 50; cf. Mk 3: 58). Still, what does it mean to say that this person «is my mother»? Does it not mean that this person has given me to myself? Did Mary not do exactly that the moment she said to Gabriel, God's messenger: *Fiat mihi secundum verbum tuum?*<sup>11</sup>

Hence - to sum up - only if I accept myself from God, as his gift, and only if through this acceptance I give myself to God and with me God himself to God, do I thank God in an appropriate fashion for my being. And second, only when I thank God in this way for myself do I belong to myself completely, fulfill myself completely, and genuinely become myself. Only then am I able to thank another responsibly and adequately for anything, and most especially for that gift of himself. Thus I am truly alive, when I express my thanks in this fashion. *Gloria Dei - vivens homo!*

---

<sup>11</sup> „I beg you to listen to what the Lord had to say when he stretched out his hand towards his disciples: «Here are my mother and my brethren»; and «whoever does the will of my Father in heaven is my brother and my sister and my mother». Are we to take it from this that the Virgin Mary did not do the will of the Father, she who by faith believed, by faith conceived; she who was chosen to bring forth salvation among man: by Christ created that Christ in her might be created? Indeed and indeed she did the Father's will and it is a greater thing for her that she was Christ's disciple than that she was his mother. It is a happier thing to be his disciple than to be his mother. Blessed then is Mary who bore her Lord in her body before she gave him birth." St. Augustine, *Sermon 25*, in: *The Divine Office, The Liturgy of the Hours According to the Roman Rite*, vol. 3.

Cf. Isaac of Stella, *Sermon 51*; St. Ambrose, *The commentary on St. Luke's Gospel*, Bk 2, 22-27; St. Hippolytus, *The Refutation of all Heresies*, Ch 10, 33-34; St. Basil the Great, *On the Holy Spirit*, Ch 26, Nos. 61.64.

See also R. M. Rilke's *Verkündigung Die Worte des Engels*, in: by this author, *Ausgewählte Gedichte*, Suhrkamp Verlag, Frankfurt am Main 1973, p. 9: *Du bist ein großes, hohes Tor, / und aufgehn wirst du bald. / Du, meines Liedes liebstes Ohr, / jetzt fühle ich: mein Wort verlor / sich in dir wie im Wald. / So kam ich und vollendete / dir tausendeinen Traum. / Gott sah mich an; er blendete... / Du aber bist der Baum.*









### III. IN SANCTUARIO GRATIARUM AGENDI... IN SEARCH FOR THE TEMPLE OF THANKSGIVING...

#### 1. WHEN THE SEEKING ONE HAS FOUND....

Thus the fact that one seeking truth (or Truth) is actually in its embrace already at the start should by no means be surprising. Would one seeking truth be doing so, had one not already submitted oneself to the power of its magnetizing influence? Having once started to seek it, has one not already crossed the threshold of its house? "You wouldn't be seeking me, had you not found me," said B. Pascal. Indeed, this formulation is not surprising, in particular when you have found out that the truth about yourself you have been seeking is Personal Truth; when you have found out that this truth is indeed Personal Infinite Creative Love. This is why Someone could say - and is still repeating - "I am Truth..." (J 14: 6).

Yet it is only when one who has been seeking the Infinite suddenly discovers on one's way towards him that the core of one's problem has become subject to a radical change, that the point is no longer to find the Infinite, not even to let him find one, but rather to thank him; it is only when one has realized that to thank means to give the Infinite to the Infinite; it is only when the seeking one recognizes that only by giving God to God does one give... oneself to him, indeed it is only then that one can find one's total fulfillment and one's true identity, and still more - it is only then that one starts to really live. This is indeed incredible and astonishing. At the same time, this is the greatest possible surprise that can happen in one's life, and the greatest possible adventure in life. It constitutes an event on the way towards the Infinite, and simultaneously an event on the way to one's innermost being. Originally, such an occurrence happens as if unexpectedly, it simply takes place on man's way to his self-knowledge. Yet should it not become also - and above all indeed - his own accomplishment, and thus the event of events on the ways of his freedom? Should this occurrence not become the hour of his birth for a new life, the moment of his new fundamental decision and fundamental option?

## 2. «TO THANK» MEANS TO ACCEPT THE GIVER OF LIFE IN THE GIFT OF LIFE

Indeed, the recognition of the Infinite in myself, the recognition of my «you» in me, calls for a radical re-evaluation of all the values. It demands that I look at my entire life from a new perspective: I am from his gift! I am his child! My «I» is forever written in him!<sup>12</sup> He is in me - *interior intimo meo* - therefore I am! Therefore to live, to really live, means to thank! The time that is not thanksgiving is a wasted time! So? Should we not start with a radical «re-settlement in life» for the sake of its *melior pars*, seeking the most proper place where to give thanks? Should we not begin by finding our Bethany, for the sake of the *unum necessarium*, for the sake of what is only necessary and important in life? Should we not begin by climbing the «holy mountain of Transfiguration and Thanksgiving,» so that our entire life would be changed from now on into an unceasing act of giving God to God, into an unceasing *totus Tuus, tota Tua*, into an unceasing act of thanksgiving to the Father - “in spirit and truth” (J 4: 24)?

Indeed, we should! Nothing less and nothing more than that. This is exactly the point here, only that this temple of thanksgiving to Father, «in spirit and truth,» is not distant from life, it is not somewhere out-of-the-way. This temple is indeed in the very center of life! Thus it is not escape that is needed, but rather a return to life - a return to its Source! A return to the Giver of life in his gift *par excellence*, which is the gift of human life: *humanae vitae donum*. It is life itself, personal life of each and every man, with its exceptional, unrepeatable visage, that constitutes «God’s gift.» Therefore each life is also «God’s place,» the place where the Giver, *Donator in dono*, the One who gives himself to each man, is most radically active and most radically present *in persona!* Can one find or choose

---

<sup>12</sup> This idea constantly recurs in K. Wojtyła’s poetry. Cf. e.g. „Easter Vigil, 1966,“ where the poet says: „Man endures beyond all coming and going / in himself / and in you,“ in: by this author, *Poezje. Poems*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1998, p. 178. Cf. also: by this author, „Promieniowanie ojcostwa“ [Radiance of Fatherhood], in: by this author, *Poezje i dramaty* [Poetry and Dramas], Znak, Kraków 1979, p. 239, 247, 249, 251. Cf. also: John Paul II, *The Original Unity of Man and Woman*.

a more proper place in order to thank God for the gift in which he gives himself? Can one find or choose a place that is worthier than the one that God himself has found and chosen? Thus can one find or choose a more appropriate manner of thanking the Giver of life than to show respect for personal life which is his gift *par excellence*? Indeed, whenever a new human life is conceived, whenever it starts, is born and lived, the Father himself is «fathering,» the Creator puts up a living temple for himself so that we could give our thanks to him by accepting him in the gift of life, and thus by giving him to himself. Hence, wherever we deal with a human life, we deal with the Father; we deal with a holy place, with a temple of thanksgiving. Take off your shoes! It is a place where thanksgiving is due: by recognizing God in God, by recognizing in him the Father of all his children in each of his children! *Qui potest capere, capiat!* Let him comprehend who can comprehend!

### 3. TO THANK GOD MEANS TO ACCEPT THE GIFT OF SISTERS AND BROTHERS

Having once recognized the Infinite Giver and comprehended who he is, one who has sought him finds oneself - in one's own act of discovering the truth about God and about oneself - in the trap of this truth, in the trap of the truth about the union which is a calling for personal communion with the Personal Giver. Yet this trap does not enslave; on the contrary, it has got the power to show man the only way leading to the apogee of his being. By accepting my being «destined» for this communion, I have not chosen the subordination of a slave to the tyrant, but rather the life-giving belonging of a child to the Father. This belonging expresses my acceptance of the bond between me and the life-giving Source, and hence it is the only way to the fullness of life, the only way for me to reach the apogee of my being, to exercise my freedom in a mutual exchange of the gift of self, the only way for me to reach freedom in love. By having accepted my being «destined» for this communion, I have simultaneously chosen - in the Father - the communion with all those to whom He himself has ever wished to give a human face, one which is unique among all the others. Thus I have

chosen the communion with each and every sister and brother of mine. One who has recognized that each and every human person without exception is a person that the Creator personally confronts, that each and every person is a place «where» the Creator meets them, will also see that from now on there can be no «yes» for God or for... oneself (!) expressed in any other way than by a «yes» for each «somewhere» in which his creative, forever irrevocable confession, unique towards each particular «I,» can be heard: *Amo te - ergo es!* «I love you - therefore you exist!» Every person is... unique here! Everyone is «God's sanctuary,» a house of worship due to the Infinite Creator. Everyone is from a gift and everyone is a place of thanksgiving for the gift of every other one, for the Infinite Love towards them.

One who has discovered the Infinite by having recognized him in each living person without exception is thus called for a difficult gratitude. In thanking for the accepted gift one must be able to carry its entire weight. A «yes» for the Giver of life, a «yes» from a child who has recognized that he is who he is, because he is a child of such a Father, will find its transposition and interpretation, its proper expression and the infallible «truth test,» only in an absolute «yes» for every other one without exception. Only this one will be able to carry God who has managed to perceive him in every other one, who has managed to carry the entire respect due to God, present both in every other one and in oneself. This is what to worship the Father «in spirit and in truth» means. This is what it means to address God as *Abba*, «Father,» with an action! Thus he will not worship the Father who continuously repeats «Father, Father,» but rather he who accepts the Father in his gift, who receives him together with the gift, who accepts him in one of those «least» children of his. St. Ambrose, great Patron of Milan and Father of the Church, said: “You have confessed the Father - call to mind what you did [...]”<sup>13</sup>

When he who has discovered the Infinite starts to thank God in such a way, when he strives to carry the weight of the gift he has just recognized, he radically changes the course of the history

---

<sup>13</sup> St. Ambrose, *On the Mysteries*, in: The Divine Office, *The Liturgy of the Hours According to the Roman Rite*, vol. 3.

of the humankind, even if he himself has not realized this fact yet. He contributes to the building of the genuinely human civilization, he starts to make a new history of people, a history in which none of the unborn will have to fear the born, a history in which even the weakest one will not need to be afraid of the stronger. In this history there is no room for *Plus vis quam veritas*. This history is ruled and directed only by the principle *Plus veritas quam vis*. It is marked by the very first truth (*veritas*) about man: that he is from a gift! This is also the truth about free brotherhood of men, the truth about the solidarity of each with everyone, the truth about the freely chosen solidarity of all people which results from their choice of the Father - from the choice of «God's gift»! What could it have been but this truth that made Beethoven - completely deaf at the time - feel the imperative to sing his gratitude to God with the words of F. Schiller's hymn *An die Freude: Seid umschlungen Millionen, diesen Kuß der ganzen Welt! Brüder! Überm Sternenzelt muß ein lieber Vater wohnen!?* And yet the Father is deeply present in each of us, constantly giving ourselves to us. *Interior intimo nostro*. It is from this inner depth of each of us, from the depth that is deeper than we are, that he gives ourselves to us, by the power of the love of his Creative Kiss which is inseparable from himself! Because in God everything is God! He is closer to us than we are to ourselves! He is in us! *Seid umschlungen diesen Kuß!*

#### 4. TO THANK MEANS TO DISCOVER SACRUM IN... PRO-FANUM

Where should we commence? Should we not commence with a reiterated discovery of the place which marks the «transition of the Lord,» *transitus Domini*, the «transition of the Giver of life»? Should we not commence with a reiterated discovery of the place and time which the Creator himself has chosen as the only ones worthy of the wonder of creation? As we know, it is the center of the personal union of man and woman in an act of marital love that the Creator has chosen as the place of his transition which results in the gift of life of a new human being. Strange though it may seem, many contemporary people no longer seem to recognize the depth of this

act, although it was because of this depth that it was given a particularly apt name of the act of self-giving, which denotes that this is an act of mutual gift of self on the part of the spouses. What is even worse, our contemporaries have become unused to recognizing in this act the altar of the wonder of creation of man. Yet in no respect does it change the gist of the matter: this is the altar of God the Creator, the altar of the God of Love and the God of Life.

He who has discovered the Infinite is thus called to uncover to all his contemporaries a pre-sacrament that is inherent in the marital bond. He is called to uncover to them the mystery of thanksgiving and worshipping «the Father in spirit and in truth,» *in unacaro-communione*, inherent in the act of marital love. Finally, he is called to uncover to them that the spouses are indeed ministers to God the Creator, and dispensers of his creative love. One who has grasped the Infinite is in a particular way called to break once and forever the tragic wall of misapprehension which the shallow technological civilization of modernity has built between the *sacrum* of the temple on the one hand, and the supposed *profanum* of the home and marital bed on the other. Is it not the case that the worship of the *sacrum*, this great mystery of the worship of the Father, and of thanksgiving him «in spirit and in truth» for such a GIFT, must begin where two persons are most intimately united in his name?

Hence one who has recognized the Infinite must be particularly sensitive to the sacred nature of the moment when marriage - by becoming a family - faces the «truth test» of its own identity. He then who has recognized his Father in God must make the others, as well as himself, show particular sensitivity to this «sacred threshold» where there appears the temptation, particularly dangerous in the modern world, to reject the Giver by rejecting the gift which only he brings and in which he is most inherently present: the gift of life. This temptation is accompanied by another one which, however, is not less wicked, namely, by the temptation to manipulate the Giver by forcing on him what can be accepted, and what one is allowed to accept, only as his gift. This kind of temptation is particularly wicked, since it is a human person, and not an object, that is the gift of the Infinite Giver! This is why protection of the sacred character of the «place» in marriage which constitutes



the threshold of life, the threshold that is composed of the free decisions made by two persons, has become today the «truth test» for and the guarantee of the survival of everything that differentiates the civilization of life and love from the civilization of death and hate. Thus it has become the «truth test» for and the guarantee of the survival of everything that differentiates genuine culture from its mere appearances, of everything that helps one recognize its genuine growth, as well as perceive the verge which demarcates its dusk.

Thus we should start with a re-discovery of the act of self-giving! One who has made a mistake at this point will corrupt the solution to the problem at its core. We must start with respecting the ways and times of the «transition of the Lord» - the Giver of all gift. It is here that he must be recognized and accepted «in spirit and in truth» as the Giver in his gift, as the Giver in «God's gift,» as *Donatorem in humanae vitae dono...* Only then can man recognize and receive also himself. And only then can he build in himself, as well as in others, both what «belongs to himself» and what «belongs to God.» Here lies the beginning and the criterion of anything that deserves the name of genuine morality and religiousness, of genuine culture. This culture reaches its pinnacle only in the worship of the Giver of life, in *Gratias agimus Tibi...*, in *cultus Dei Creatoris*. Only such a culture of life is a living culture.

Translated by *Dorota Chabrajska*